



BIBLIOTHECA
UNIVERSITATIS
CRACOVENSIS

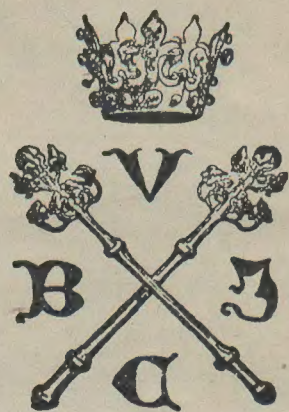
390686

Mag. St. Dr.

I



1276 E.S.H



390686

Mag. St. Dr. I

1566

dubl. do sygn.

30198

I.

Ø

56

P O D R Ó Ż
D O
T U R E K Y E G Y P T U

Z PRZYDANYM DZIENNIKIEM

PODRÓŻY DO HOLANDYI

Podczas Rewolucyi 1787.

z Francuzkiego Przełożona



W W A R S Z A W I E

W Drukarni Wolney

Roku 1789.

DO CZYTELNIKA

Podróż do Turck i Egiptu, nay-przód w Paryżu, potym w Warsza-wie wydana z nowości postrzeżeń, wdzięku stylu, przyjemnych swych po-wieści wielką wszędy ziednała sobie zaletę: tłumacząc ją na Oyczyſty język chciałem powrócić literaturze naszej własność która do niej należy, bo w o-riginałe przez Polaka (a) piſana. Dzieło to w tłumaczeniu wiele traci, ieſt to Koperſztych pięknego obrazu, rzecz ſię w nim znayduie, ale wdzięk kolorcw trudno było wydać. Nad-grodzonym za prace moią ſowicie zo-ſtań, ieżeli czytelnik tyle ſmaku w czytaniu dzieła tego znaydzie, ile ja znaydowałem w tłómaczeniu onego.

(a) Przez J. W. Jana Potockiego
Krayczyca Koronnego.

Podh.

Bibl. Jag.
1058/57 KZ

144.

fionym przez ieden ukaz Carowy Moskiewskiej. Byli to zapewne niewygodni sąsiedzi, lecz społeczeństwo tych bezżennych Flibustierow wystawiało ciekawe a może i iedyne w porządku cywilnym towarzystwo. Osadzono na ich miejsce Moskalów i Wołochów których rozrzucone domy wsiów porządnych dotąd niekładaia.

Gromada kóz dzikich przez więcey iak godzinę biegła za nami, przypatruiąc się nam z ciekawością nie dając iednak przybliżyć się do siebie. W tymże kraju przy uyiściu rzeki Bog znajduia się dzikie konie, które prawie uśmierzyć niepodobna. Widzisz że listy moje biorą kształt opowiadania, radbym żeby cię tyle interesowała, żebyś mi przez wzgląd ten, podróż moia wybaczyła.

II. z Kerfonu.

Przybywam do Kerfonu z tym ukontentowaniem które człowiek czuie, kiedy długo przebieraiąc się przez pustynie, znajduie nakoniec miejsce zamieszkaue: bo ludność miasta tego lubo dużo przez powietrze zmniejszona, dość iednak iest znaczna, zwłaszcza że w dzień świąteczny wszyscy prawie mieszkańcy powychodzili z domów. Piiaństwo nawet pospolstwa Moskiewskiego przydaie obrazowi temu ruchowości. Wiele statków wychodzi ztąd do Oczakowa i tam naładowawszy popłynie do Carogrodu: pierwszy mój list w Państwach Cesarza Tureckiego pisany iuż będzie.

L I S T II.

19. z *Gluboska.*

Dziś rano puściliśmy się na morze.

Przyjaciele nasi odprowadzili mnie aż do portu, i żegnali nas znakami poty pokiśmy ich tylko zoczyć mogli. Wkrótce potym weszliśmy w ten labirynt wysp, który niegdyś Czaikom kozackim służył za schronienie. Widzieliśmy zdaleka buyne nadbrzeża gdzie wznosiły się już wsie i znaczne domy, w kraju w którym przed kilko latami widać tylko było namioty i trzody.

O szustey przybliżyliśmy się do wniyscia Limanu, tak się nazywa Golf gdzie Dniepr wpada, czyli raczey sama ta rzeka ma w tym miejscu szerokości więcey, iak mil trzy. Niezręczność

Ster-

Sternika naszego który zapomniał okrętowi potrzebney dać wagi, i nadzwyczajna jego niewiadomość miejsce i obrotów morskich przymusiły nas schronić się do Portu Gluboska, gdzie mi dano za mieszkanie zemlanę czyli podziemną chatkę. Winznie sobie jednak, że w niej jestem, gdyż wiatr się wznaga, i wały Limanu toczące się nad moim schronieniem sprawiłyby mi noc dość nie spokojną gdybym podróż mą daley odprawiał.

z *Stanisława.*

Niemogłem wczoray rano wyiechać, bo maytkowie nasi nieumieli nigdy korzystać z wiatru, w wieczor zaś dla tego, że byli piiani. Dziś nakoniec wypłyneliśmy z pomyslnym wiatrem, i w czas dość pogodny. Po dwóch godzinach żeglugi, czas się zachmurzył i wiatr

i wiatr dmąc raz urywkami, drugi raz ze szturmem bliską obiecywał burzę. Maytkowie chcieli dalej płynąć, alem ich przymusił udać się do Portu Stanisława. Na dobre nam to wyszło; bozaledwie wysiedliśmy na ląd, wiatr tak się wzmocił, iż rzucał nam na twarz piasek, a nawet i zwir tak silnie, że ledwie postępować mogliśmy. Słowem był to uragan, czyli szturm mocny i zciężkością dostaliśmy się do pierwszych we wsi domostw.

25. z Oczakowa

Dwudziestego drugiego, przybyłem do Oczakowa, chciałem stanąć w mieście, alem więcej w tym znalazł trudności niżelim się spodziewał; napelnione jest teraz żołnierstwem świeżo przybyłym którym wiele daie się wolności, dla tego, żeby nie powrocili do-

domow. Basza chcąc zapobiedz kłutniom zakazał Cudzoziemcom aby nie wychodzili z dolney części miasta gdzie jest Port i Magazyny, tam też się kończą wszystkie moje przechadzki. Trawie czas w Kafenhauzie gdzie widnie wiele Turków, którzy tytuń palą i nic nie mówią. Przychodzą czasem i Tatarowie przybyli z Krymu, łatwo ich można poznać po ich fizognomii; Turcy pogardzają niemi. Dali tego dowod zakazując Janczarom nosić kołpaków, którym to nakryciem szczerulniey Tatarzy różnią się.

L I S T III.

2. *Maia na Morzu.*

Korzystając z wiatru który się zerwał od pułnocy i wschodu wyszliśmy z Limanu. Bystry kręt wód w tym miey-

fcu przeyscie te niebeśpiecznym czyni, niemogliśmy o tym wątpić, widząc na brzegu wyspy Adda, dwa statki które się tam rozbily, w tenże sam dzień kiedym się tak ostrożnie schronił do Portu Stansława. Płyneliśmy zawsze z miarą w ręku. Nakoniec szczęśliwieśmy się ztamtąd wydobyli, i wkrótce ziemia z oczu naszych zniknęła. Przyznam ci się, że nie bez ukontentowania znalazłem się na otwartym morzu. Te iednostayne widowisko nieba i wody które tylu zasmuca podružnych, niesprawia na mnie podobnego skutku, przeciwnie zdaie mi się, że widok tego nieograniczonego przestworu, zapala imaginacye, i żywą wzbudza w niey chęć przebiegania onego. Wszystko podoba mi się w tym żywiole aż do iego niestałości. Lubię myśleć sobie

bie że łatwo pomieścić może wszystkie podróży mey ułożenia, i że iedne uderzenie wiatru, może mię zanieść albo na nieznane prawie Gariealu i Mingrelii brzegi, albo też do dzikich Abasalsow. Może że myśli te zdadzą ci się pustemi, lecz ja lubię tak ci przekładać, iak mi przychodzą, nie chcąc ich usprawiedliwiać. Jeden tylko projekt którego się mocno trzymam, iest ten żebym cię tey zimy oglądał.

9. na Morzu.

Zegluga nasza na morzu czarnym długa i przykra była; przez trzy dni kołatani byliśmy ustawicznemi szturmami, które raptownie ieden po drugim następując niezostawiały nam iedney chwili spoczynku. Gdy ieden miotał długo mały nasz statek da-

Iey nioſł ſwe zapędy, chmura czarna z zapalonego odrywając ſię nieba obiecywała nam drogę. Częstoć punkt czarny za ledwie nad horyzontem wzniesiony groził nam trzecim który wkrótce przybywał do nas. Przez cały ten czas więcey mieliſmy przykroſci, a niżeli niebeſpieczeńſtwa, oprócz razu iednego gdzie wiatr chwycił nas za wſzyſtkie rozszerzone żagle, i w ten czas nierzęcznoſci tchurzoſtwa maytków Moſkiewſkich ledwie nas nieprzyprawiła o zgubę.

Po tych burzach naſtąpiły ciſze długie i nudne które równie iako i wiry ſprowadziły nas z naſzey drogi i przywiodły do tego żeſmy tylko po iedney ſzkłance wody na dzień doſtawali; co tym przykrzey było, że upał był nieznoſny, i że niemając doſyć wody do

go-

gotowania innych pokarmów całym naſzym pożywieniem był ſuchar ſuchy, który pragnienie bardziey ieſzcze powiększał, i że mimo wſzelkzey naſzey oſzczędnoſci niemieliſmy ich tylko iak na pułtora dnia, kiedyſmy poſtrzegli wniſcie przeſmyku Carogrodu. Jużeſmy weń weſzli, wody Euxinu ciągną nas powoli między brzegiem Europy i Azyi. Niebeſpieczeńſtwa, utrudzenia, nudy, wſzyſtko iuż zapomniane.

11. z Buiukdere.

Przybyliſmy wczoray do Buiukdere wſi nader przyiemney złożoney z domów ſamych Frankow, Dragoman u którego mieſzkam chce żebym ſię tu zatrzymał przez dni kilka nim pojadę do Carogrodu; ale wątpię bardzo żebym miał tę cierpliwoſć.

LIST

L I S T IV.

12. z Carogrodu.

Dziś rano wziołem Kaik i popłynąłem do Carogrodu. Nic sobie nie można lżeyszego wystawić nad te statki; tak dalece, iż niemożnaby nigdy przyprowadzić do nich żagłów bez zęczności *Kaidżich* którzy mają sposób utrzymania równowagi wiosłami i nachyleniem się ciała, mimo tego jednak często trafiają się przypadki: iakoż ci co i w pogodę nawet tym się puszczają sposobem uchodzą za bardzo śmiałych.

Dziś wiatr tak był tęgi, że żadney łodzi niewidać było na kanale, ztym wszystkim mój Kaidzi oświadczywszy że chce wyiść pod żagiel iam im to
po-

pozwoił. Niemowięto dla chęłpienia się z moją śmiałością (gdyż prócz tego z strony Wpani nieziedna mi wielkich pochwał) lecz dla wystawienia iej prędkości z którośmy postępowali. Zaledwieśmy postrzegli iaki widok wnet z oczu naszych znikał i mnostwo nowych zoczeń przemiłaiących się z tą szybkością drogę tę podobną do zachwycenia iakiegoś czyniło a mnie nowę przynosiło roskosz. Zawineliśmy nakoniec do portu Carogrodu. Tutay porzucam pióro, gdyż widok ten wżyskie przechodzi opisanie. Wystawiaj sobie, exaggeruy, szukay w opisuiających te mieysce, nigdy dostatecznie piękności iego nie poymiesz.

LIST

L I S T V.

6. Czerwca z Carogrodu.

Zdziwisz się W Pani kiedy iey powiem iż w wielkiej liczbie podróżnych przejeżdżających do tego miasta mało ich jest bardzo którzy dokładne o-nego czynią sobie pojęcie; z tym wszystkim nic prawdziwszego niema; ci co nayscisley uważają, wyfiliwszy ciekawość swą w odwiedzaniu pamiątek Grecyi, spoglądają na Turkow iak na burzycielow tych czei ich widoków. Napelnieni tą myślą przybywają do Carogrodu, biorą mieszkanie swe u Franków i raz za ledwie przejdą ciągiem portu żeby widzieć Meczet S. Zofii i powrócić do domu.

Z mło-

Z młodości przykładalem się do historyi i do Literatury oryentalney, i ciekawość moja inną wcale postępować mi kazała drogą. Od miesiąca już trawie dni całe na przebieganiu ulic tej stolicy bez innego celu iak tylko żebym się nasycił ukontentowaniem, że w niej jestem. Gubię się w nayo-dlegleyszych miasta częściach; błędę po nim bez zamiaru i planty. Zastanawiam się albo też daley bieg moy odprawiam, naylżeyszą pociągniony pobudką. Częstoć powracam w miejsca których mi zrazu zakazano wniyścia, i doświadczam, że mało jest nieprzystępnych uporczywości, a bardziey ieszcze złotu. Słowo *Jassak* zakaz, *Olmas*, to byż nie może, pierwsze które uderzają ucho Cudzoziemca, głosem zysku przytłumione są na-

ko-

koniec. Uczucie to mocniejsze nawet nad boiaźń, już mi otworzyło pałace wielkich Panów, świątynie Religii, schronienia piekności gdzie się wychowują i przedają młode dziewczęta przeznaczone zdobić Haremy, wszyskie te miejsca niewidziane nigdy przez pololitych podružnych. Częstość przypadek i wrodzona wschodnim gościnność ciekawość moją uprzedzają, lecz łatwo każdy pozna, że podobne przypadki dla tych są tylko którzy ich szukać umieją.

Wozoray powracając dość późno drogą która z Kiachthan do Okmedan prowadzi, przechodziłem mimo ogrodu, który się gwoli świętu iakiemuś oświeconym zdawał; młodzieniec przyśtoynie ubrany stał przy drzwiach, i obracając się do przechodzących te im
powta-

powtarzał słowa: Ludzie wszelkich narodow i wszelkiey wiary, Ali Effendi zaprasza was ażebyście byli uczestnikami radości iego, sprawuje bowiem obrzezanie synowi swemu. Wszedłem i przywitawszy się z Ali Effendim, przypomnieliśmy sobie wkrótce żeśmy się widzieli w Chocimiu, gdzie on na ów czas urząd Teftedara sprawował. Poznanie to rowne iemu iak mnie przyniosło ukontentowanie. Z uprzejmością rozmawiał ze mną przez czas nieiaki; jeden z iego Cziohadarow przyfzedł potym i powiedział mu coś do ucha, rzekł zatym do mnie: muszę porzucić cię, i iść przyjmować brata Wizira i inne znaczne osoby które mi te cześć czynią i przychodzą widzieć uczte które dziś daię; ale o to jest człowiek który umieści cię tym sposobem,

że wszystkie widowiska doskonale widzieć będziesz. Podziękowałem mu, i poszedłem za jego Cziomadarem w część iedną ogrodu, gdzie bogaty rozbito namiot: głąb jego zajmowała wystawa na której stał nowo- obrzezany z sześciudzieściu innemi dziećmi które Ali Effendi kosztem swoim obrzezać i ubrać rozkazał: liczny orkestr umieszczony był naprzeciw: młode chłopcy przebrani za dziewczęta wykonywali taniec który wyrażał rozmaite rokoszy odmiany, ruszenia ich najprzód powolne i umiarkowane coraz stawały się żywzemi, i kończyły się przez kiwania które oko za ledwie ścigać mogło, myśl onych tak była dokładnie wydana, że się bynajmniej nie można było omylić; tylko że przydawali gietkość która nie jest w naturze, i dłu-

i długiego chiba ćwiczenia owocem bydź może. Smiezkowie po bokach tańczących stojący, nierzęcznie ich naśladowali, okazując wyraźnie niemożność doyscia tej doskonałości. Takie obrazy przed oczy dziecinne wystawiają się tutaj, nie trzeba się zatym dziwić jeżeli znaypierzwey młodości zępienie mając zmyśli nad tym wszystkim co tylko rokosz ma w sobie naybardziej podniecającego, wschodni mieszkańcy szukają czasem za naturą zbrodniczych uciech i nowych niesmaków. Lecz wszystko to niczym jest przy rozwiązłości którą codziennie widzieć można w Mehane. Tak nazywają domy, gdzie przedają się trunki, którym zakaz Proroka nowego zdaie się dawać powabu. Domy te są w miejscach ustronnych, isć do nich potrze-

Bij

ba przez ciemne i kręte uliczki, wchodzi się nareście na wewnętrzny dziedziniec, które zdobią świeże wód wytryski wystawy z drzewami i ptaszarnie. Lecz najbardziej schodzą się tam Muzułmani dla *Pusyow*, są to młode i piękne chłopcy których postawa i rzemiosło nie są bynajmniej wątpliwe, przybywają z muzykantami bogato ustrójni, i chodzą około stołu póty, póki ich kto użyć nieraczy, urząd ich jest nalewać napoy, podawać kwiaty śpiewać i tańcować; często kiedy go dobrze wykonywają, biesiadnicy kładą im na twarz mały pieniądz złoty który pot przylepionym utrzymuje: lecz rzemiosło to nie jest bez niebezpieczeństwa i wyciąga wielkiej roztropności, gdyż nieraz Puszwie stają się ofiarami zazdrości i szaleństwa które sami wzbud-
wzbu-

wzbudzaią. Podobne gusta obrzydliwość i wstręt zapewne wzbudzaią najbardziej kobietom, chyba że za winny sobie hołdziechcą przyjąć, te cześć która się oddaje stworzeniom tak bardzo do nich podobnym, żem się często-kroć sam omylił, najbardziej zaś kiedy chłopcy przebrani byli do tańcu. Nim list ten skończę o innego jeszcze gatunku rozpuście bardzo tu zwyczajnym mówić ci będę, to jest o *Oppium*; tych którzy go bez ustanku używają zowią zelżywym imieniem *Tiriaki*, które to imię iednak niektórzy z chlubą noszą. Najmniej mądzy i najleniwszi, zbierają się w miejsce zwane *Tiriak Ciarsi*, tam przechodząc bez ustanku z zachwycenia zmysłów do snu, i ze snu do zachwycenia, dni swe dobrowolnie skracają żeby ie w zupełnym siebie samych prze-

przepędzić zapomnieniu. Mowią że są łagodni i spokojni byleby ich nieprzebudzić wcale gdzie sen im jest potrzebny, albo też byleby im nie odbierać tej wolnej truciźny bez której już obeyść się nie mogą, na ten czas bowiem niema zapędu którego by się niedopuszcili. Po ostatnim pożarze Carogrodu hurmem zebrali się domagając się żeby im powrócono ich *Ciarsi*, i Sultan nieodwłocznie im to pozwolił.

L I S T VI.

16. z Carogrodu.

ZEBY ci dać poznać zabawy ludu Turckiego niezoftaie mi mówić iak tylko o Kafenhauzach. Większa część wystawiona na kształt Kioskow otwarta

ta na wszystkie strony chłód ma dziwnie przyjemny, domy te są schadzką próżniaków wszystkich stanów; Wezyr Kapitan Bafza, sam nawet Sultan przychodzą tam przebrani wywiadywać się co myślą o nich, bo charakter i nymniejse postęпки ludzi na urzędach będących, są tu iak i gdzie indziej ulubioną materią rozmow wszystkich; czasem też jest mowa o zalotach. O powiadacz z powołania, donosi najnowsze iakie zdarzenie zdobiąc ją wszystkimi wschodniej wymowy przyjemnościami, przytoczę tu jedną którom slysział wczoray w Kafenhauzie przedmieścia Santari, i którom powróciwszy napisał; da ci ona poznać sposob ich opowiadania.

Będzie temu miesiąc (mówił opowiadacz) iak Omar bogaty Molach

któ-

którego wszyscy znacie przechodząc się raz pod domu swego wystawą postrzegł młodą Fatmę, która niedawną zaślubiła pięknego Kasem, i zakochał się w niej: bogaci nieznają innego sposobu w dopięciu swych zamyśłów iak złoto. Omar rozkazał przyzwać do siebie starą Emina Hanem sławną rufiankę, i oświadczył iey kto był miłości jego celem; Emina przekładała mu, że Kasem był młody, zakochany i zazdrośny, i że Fatmę z nim była szczęśliwą, nadto rzekła mężczyźni napelnieni swą pasją, są iak spragnieni podrożni, którzy żywo żądają źródła, a gdy go znajdą napiją się, i potym tyłem obracają się do niego. Takie były szkrupuły Eminy, która nigdy ich nie miała, chiba w ten czas kiedy chciała więcej zyskać, lecz dary i

ry i obietnice Omara dowiodły iey że nie będzie niewdzięcznym i wszelkie ułatwiły trudności. Zaczęła się zatem zatrudniać wykonaniem swego zlecenia. Trudności któreby inną zastraszyły pomogły i owżem do iey zamyśłu, i zazdrość Kasema która by mniej obrotną zastraszyła kobietę, tey naybardziej pomogła. Emina wzięła białą szatę, zieloną zaflonę, grubą szkaplerz, słowem cały ubiór Hagiego z Meki; Tak przebrana przysłała w południe i zapukała do drzwi Fatmy: „Dobra i litościwa niewiasto „rzekła iey, dziewięć razy odprawi- „łam podróż do miast świętych; sie- „dymdziesiąt razy piłam wodę z flu- „dni Zemzem; trzykrotnie usta mo- „je dotknęły się czarnej kamienia, „i więcej tyfiącą prógu Kaaby; w o-
B 5.

„statniey moiey podróży uczyniłam
 „ślub, że nigdy nie uchybię piąciu
 „modlitw zaleconych przez Proroka;
 „dzisiaj wołania muezina zaśtały mię
 „na ulicy oddaloną bardzo od domu;
 „proszę cię tylko o trochę wody, że-
 „bym mogła Abdest moy zrobić, i o
 „kątek w twoim domu żebym spokoj-
 „nie mogła się modlić.“ Fatme z
 przyrodzenia ludzka wpuściła staruszkę,
 dała iey do umycia się wody, i kobie-
 rzec na którym mąż iey modlitwy swo-
 ie odprawiał; zdradziecka Emina po-
 dziękowała iey, udała niby się modli,
 zwinęła potym kobierzec i położyła
 go na swym miejscu, lecz zwiając go
 zręcznie bardzo wfuła weń kawał bo-
 gatey materyi; odeszła potym obda-
 rzając błogosławieństwem dobrą Fatmę,
 która także winiszowała sobie, że mo-
 gła

gła usłużyć tak pobożney osobie.
 Wkrótce potym nadszedł Kassem, i
 chciał także modlitwę swą odprawić,
 lecz gdy rozwiał kobierzec najpier-
 wsza rzecz która go uderzyła w oczy,
 była materya lśniąca się złotem, którą
 tam staruszka zostawiła; Kassem nie
 był bogaty, i wiedział że Fatme nie
 miała także dosyć pieniędzy, żeby ku-
 pić rzecz tak drogą; Bis zażdrości
 duszę iego opanował, i żadney nie-
 dając żonie swoiey przyczyny odpro-
 wadził ją do Kadego i odpędził. Nie-
 szczęśliwa Fatmę widząc się opuszczoną
 a nic do wyrzucenia sobie nie mając,
 trzy dni w płaczu przepędziła; czwar-
 tego uyrzała też same staruszkę któ-
 ra tak do niey mówiła: „Kochana Fa-
 „tme, wiem ia o twoim nieszczęściu,
 „smutne jest zapewne, i Kassem w
 gło-

„ głowę zaszedł, ale choćbyś caluteń-
 „ ki rok płakała, już się to nie odmieni,
 „ i lepiej byłoby daleko żebyś pomy-
 „ śliła o innym mężu.“ Fatme otarła pię-
 „ kne swe oczy, i wyznała tę prawdę, lecz
 rzekła „ Nieznałam tylko Kafsem, które-
 „ gom więcej nad życie kochała, i nie-
 „ wiem iak sobie postąpić, żeby inne-
 „ go znaleźć małżonka? moją to będzie
 „ rzeczą: odpowiedziała Emina, i bio-
 „ rę na siebie znaleźć ci takiego, któ-
 „ ry ci się zapewne podoba, lecz uło-
 „ żenie jego przeciwne jest wcale i
 „ zwyczajom i skromności naszej; chce
 „ wprzody widzieć swą żonę niżli ią
 „ sobie zaślubi, do ciebie zatem nale-
 „ ży poddać się tej jego chęci, jeżeli
 „ sądzisz rzecz dogodną dla siebie.“
 Fatme smutne tylko widziała przed so-
 bą przyszłość i mało sposobu do ży-
 cia

cia: przedsięwzięła zatem dać się po-
 wodować staruszce, nie wiedziała ielżcze
 że hypokryta jest iak trzcina która
 przebiła rękę chcącą wesprzeć się na
 niej. Emina zaprowadziła Fatme do
 Omara, który wsparty licznemi sposo-
 bami z łatwością odniósł zwycięstwo
 nad młodą niewiaścą; bogatą ią potym
 udarował i odesłał do domu obiecui-
 iąc, że nazajutrz przyśle po nią z
 zwykłemi uroczyściami. Tym cza-
 sem staruszka poszła do Kafsem upo-
 minać się o sztukę bogatej materyi zo-
 stawioney u żony jego w kobiercu któ-
 rego iey ona do modlitwy pożyczyla.
 Te kilka słow otworzyły oczy Kafsemu,
 i dały mu poznać iak wielce był nie-
 sprawiedliwym oddalony od Fatmy.
 Żył nieszczęśliwy i błąd swoy iak nay-
 skwapliwiey chciał nadgrodzić. Naza-
 jutrz

jutrz Fatmę nie już ludzi Omara ale uyrzała wchodzącego pięknego Kassem, i mimo bogactw Molocha sądziła się szczęśliwą, że odzyskała swego małżonka. Kassem widział się jeszcze szczęśliwszym, że znalazł kochaną swą Fatmę. Bogaty Omar dogodził swej żądzy, wszyscy szczęście swe winni byli starey Emina Hanem. Zdarzenie to dowodzić ci powinien prawdę przyśłowia Perskiego, które mówi, nie pogardzajmy ludźmi których jest rzemiołem czynić ludzi szczęśliwemi.

L I S T VII.

z Carogrodu.

NIEZAWSZE w powieściach wschodnich moralność tak jest naganna, iak w tej która była ostatniego listu mego treścią. Pośyłam ci inną której grunt

jest historyczny i styl wyniesleyszy. Dałem rodzaiovi temu nazwisko powieści przez podobieństwo z Hyakin o której mamy w listach wschodnich. Starałem się równie naśladować z dokładnością wyrazy ich i figury; i jeżeli co odmienił, to zapewne uymując z ich bogactw nie zaś przydając do nich.

SPRAWA DRAKA.

Powieść.

DRAKO pierwszy tłumacz Porty wstawił się w Stolicy Ottomańskiej wielką swą znajomością w prawie Muzułmańskim: równie mu byli wiadomi Komentarz i pisma objawione Pro-
rokom i texta pism ich świętych które
re

„ trafnie przytaczać umiał dawały mu
 „ w sporach pewne zwycięstwo, które
 „ mu wielu sprawiało nieprzyjaciół.
 „ Najniebezpieczniejszy był Szeł Izlam,
 „ Człowiek ten obrotami do wielkich po-
 „ siłnowszy się godności, z zniewagą wi-
 „ dział, że niewierny posiadał naukę któ-
 „ rey on nabyć zaniedbał. Uniesiony
 „ zazdrością poszedł do Wezyra i w te
 „ do niego mówił słowa: „ Potężny Mi-
 „ nistrze który posiadasz bez udziału
 „ łaski najwyższego Sułtana, słuchaj
 „ rady Religii która przez moje usta
 „ mówi do ciebie. Wiem żeś się zu-
 „ pełnie Drakowi powierzył, lecz zwa-
 „ żyłżeś, że pobłażanie którego uży-
 „ wamy naprzeciw niewiernym Chrze-
 „ ścianom, niemoże się rozciągać na
 „ tego niewiernego, który zna prawo
 „ nasze a jednak nieidzie za nim. od
 „ dawne-

„ dawnego czasu Ulelma obrażony
 „ jest tym zgorznięciem, a ja który ie-
 „ stem i wodzem i tłumaczem one-
 „ go przymuszonym się widzę doma-
 „ gać się u ciebie o głowę Draka; spy-
 „ taj się go, którą on wiarę naley-
 „ pszą być fadzi, jeżeli się skłoni za
 „ naszą przemoc go, żeby ją przy-
 „ ioł; jeżeli zaś przeciwnie wyrzecz-
 „ e bluźnierstwo na śmierć zasługuie.
 „ Wezyr chociaż z żalem pozwolił
 „ na to czego się domagano od niego.
 „ Rozkazał przywołać tłumacza. Dra-
 „ gomanie (rzekł mu) „ Wiem, że za-
 „ równo świadom jesteś prawa obja-
 „ wionego świętemu naszemu Proro-
 „ kowi, i tego które Jfsa niegdyś u-
 „ czniom swoim powierzył, któremuż z
 „ nich dwóch dajesz pierwszeństwo?
 „ Drako wraz poznał siła któremu
 „ C

stawiono i prosił żeby mu wolno było następującą powiedzieć historią.

„Kiedy mówił rządziłem Prowincją powierzoną staraniom moim przez naywyższego Sułtana, zdało się niektórym jego poddanym, że znaleźli żyłę drogich kruszców. Kiedy z nich kopał sobie osobną drogę a wszyscy spodziewali się że kiedy dys natrafią na skarb i opanują go. Po długiej i pilnej pracy zgasły im lampy; lecz taka ich była żarliwość, że nie tylko że niepostrzegli tego, lecz wołali iak wprzód, iak znalazłem złoto, drudzy mają tylko miedź i cynę. Ten co zgurnego niebios sklepienia widzi mrowkę w głębi przepaści, i słyży szmer iey nożek, widział równie tych nieszczęśliwych w ciemnych ich podziemiach.

Mógł

Mógł być zapewne zgaszone ich zapalić lampy, mógł był spuścić na nich promień światłości przedwiecznej, która go otacza; lecz nie uczynił tego, zostawił tylko każdemu nadzieję i bezpieczeństwo na których dosyć było, żeby ich szczęście zabezpieczyć. Tu się skończyła powieść Draka; Wezyr go pochwalił, a hypokryta odszedł zawstydzony.

L I S T VIII.

z Carogrodu.

NIEWIEM iak ci się podobają Wschodnie powieści, iak dziwnie sposob ich lubię, i sam zaczynam się w nim ćwiczyć; dwuletnie dzieł ich czytanie, tak mię uczyniły w myśli wschodnie bogatym,
C i j

że dosyć mi było zebrać ich kilka w kupę, i dać im obwod. Pewien jestem, że w obrazach moich wschodnie zachowam podobieństwo, ale nie jestem zarówno pewny, że obrazy te, podobają się w zachodzie; Proszę W Pani chciej mi w tym punkcie powiedzieć zdanie drugich; gdyż wiem, że iey własne tak jest uprzedzeniem zepsute, iż już więcej o nie nie proszę. Przyłączam do listu tego sekretar, który zechcesz pokazać sędziom których mi wybierzesz.

SEN

S E N T O M R U T A.

Powieść.

ANIOŁ śmierci ugodził ciosem swym starego Andbala najmądrszego z mocarzy którzy tylko nad Indostanem panowali. Następca iego Newesza iak tylko wstąpił na Tron chciał oczy swe napaść nowym potęgą swej widokiem. Rozkazał otworzyć skarby napelnione oszczędnością poprzednich panowań; zgromadził swe wojska. Wkrótce uwierzył, że były niezwyciężone i nowe uknował podbicia. Już słyścić się dawały okrzyki ludzi wojskowych, ślepe nawet pospolstwo szaleństwo te dzieliło. Sam tylko mądry Tomrut pogrążonym zdawał się w głębokim smutku. Postrzegł to Newesza i pytał się go o smutku przyczynę.

„Pa-

zem podobnym do życia mędrca, kiedy przez dziwaństwo którego przyczyny zgadnąć niemożę strumień wyszedł z koryta w którym ciekł dotąd, popłynął łączyć swe wody z wodami sąsiedzkich strumieni, i stał się strasznym potokiem, i pod czas gdy kwiaty pozbawione wod jego świeżości, schylały ku ziemi zwiędłe swe głowy, potok rozrywał groble, wywraçał mury, i ostatki które nioś z sobą pęd jego śpieszniejszym czyniły.

Tym czasem tłok nierozumnego popółstwa cisnął się na brzegi jego z niebezpieczeństwem nawet bycia porwanym przez szybki pęd jego. Jam poszedł czekać nań w dolinie. Tam szukałem śladów strasznego potoku, i nie znalazłem onych, bo ziemia wody jego wsiąknęła, i nie się po nim niezo-
stało

stało tylko pamięć spustoszeń które uczynił.

O potężny Monarcho Indyi! niepytaj się mnie o smutku mego przyczynę, chcesz być podobnym do Iskendera i do Oguza, i czymże bohaterowie ci byli, ieżli nie potokami wszystko pfluącemi: o synu Andbala ieżli ci sławnych potrzeba przykładów czemuż nienaśladujesz mądrego Solimana? rozkazywał on naturze, nie pogardzał jednak ani pokojem ani uciechami, i śmierć jego porównaną być może do snu głębokiego, który następuje po zbyt często powtarzanych rokoszach; lecz ty synu Andbala, ty szukasz sławy, a nie wiesz że sława jest jak zapach ziół wonnych, który się rozchodzi w ten czas kiedy już zioła spalone.

Sułtan Indyjski uważnie słuchał powieści filozofa; ale nazajutrz wydał wojnę Sułtanowi Perowskiemu. Y tak bór gęsty nieopiera się powiewom zefirow, bo nie za ich teńniem Cedry ugiąć się mogą.

PODROZ FEIRUZA

Powieść.

FEIRUZ bogaty mieszkaniec Samarkandy powracał z miast świętych. Widać było w tyśiącznych miejscach domu jego wypisane złotemi literami przekleństwa przeciw tym którzy świętą odwlekaiają pielgrzymkę. Na wystawie igrało tyśiąc chorągiewek utkanych ręką córek Szeriffa i napełnionych przez niego tajemnymi pismami.

Tłumna radość panowała między niewolnikami i szlachetny zwierz (*) towarzyszył trudów Araba, łączył z niemi swe krzyki, i zdawał się dzielić radość powszechną.

Sam Feiruz schroniony wewnątrz swego Seraju podawał się czułym pieczętom żony swej i dzieci. Fatme mówiła mu „kochany Feiruzie! „wiele trudów ponieść musiałeś, „i tak wiele narażony byłeś niebezpieczeństw! „i tak wiele pięknych pereł „widzieć musiałeś w morzu perskim „mówiła młoda Zilia! „i tak musiałeś „być kontent rzekł mały Rustem tak „długą odprawiając podróż: Feiruz „im odpowiedział te trudy i niebezpieczeństwa nieprzelekły mię, „bo „wiedział że nieoddzielne są od po-

(*) *Wielbłąd.*

„dobney podróży. Perły golfu perskie-
 „go niekusiły mię bom widział z bliska
 „niešťczęśny ſtan nurkow którzy ie
 „zbierają; żebym ſię zaś niedał uwieść
 „uciechom, doſyć mi było pamiętać
 „na śmiertelną płachtę którą nam
 „prorok nakazuje nabyć w Mece, i ta
 „to ieſt iedna rzecz która ſię z tak dłu-
 „giey przywozi podróży. Feiruz
 „bawił ſię przez czas nieiaki niewin-
 „nem dzieci ſwych pytaniami, po-
 „potym zaś w ten ſpofob pielgrzym-
 „kę im ſwoie opowiadał.

„Zaledwem wyſzedł z ciaśniny
 „która przedziela prowincye Perſkie
 „z Usbekiem, uyrzałem ſię w równi-
 „nach Korofſanu: zdało mi ſię zaraz
 „żem był na ſwiat nowy przenieſiony
 „i wſzytko mię na nim dziwiło, lecz
 „okolice weſołe, ale mało co od-

„mienne które w oczach moich ſta-
 „wały wkrótce mię znudziły. Prócz
 „tego kray ten poddany był pod
 „dozor ſurowy, dla którego naybar-
 „dziej życzyłem ſobie wyjść z nie-
 „go iak nayprędzey; z tym wſzy-
 „ſtkim trzeba mi było dopełnić tam
 „czas który wodź karawanu przezna-
 „czył, lecz trudno mi ieſt powiedzieć
 „czym ſię tam bawiłem gdyż ta ży-
 „cia mego epoka zupełnie ſię w pa-
 „mieci moiej zatarła.

„Wyſzliśmy nakoniec z Korofſanu
 „i przybyliśmy do Siſtan. Kray ten
 „pod rządem był lubieżnego Goride-
 „ſa. Tam orſzaki Baiadierek, Indy-
 „anek i ſpiewaczek z Kaſzmiry pro-
 „wadziły podróżnego wśród obłoku
 „zapachow do domow, lubieżności
 „poſwięconych. Tam zapomniałem

„ zupełnie o podróży mey celu, i ży-
 „ tem w miłym tym kraju iak gdy-
 „ bym go nigdy nie miał porzucić.

„ Z tym wszystkim nie ubłagany
 „ wodz Karawany przymusił mię wy-
 „ niść z niego, przeszedłem skwapli-
 „ wie przez prowincye Szirak sławną
 „ przez wyborne swe wino; znalazłem
 „ tam zapomnienie troskow, ale ró-
 „ żne wcale od szczęścia.

„ Przejechałem potym przez Lari-
 „ stan rozdzierany przez spory wynio-
 „ szych Attabegow. Rozległe dzier-
 „ żawy wystawiały mi zwodnicze swe
 „ widoki, lecz im bardziey zbliżałem
 „ się do nich tym się bardziey hory-
 „ zont mój usuwał, postrzegałem, dru-
 „ gie, i czułem, że żądze moje nigdy-
 „ by tam nasyconemi nie były.

„ Puściłem się potym morzem Per-
 „ skim, przyjaznym tym, którzy chcą

„ bogactwa swe powiększyć. Smier-
 „ telna płachta Meki stawiała mi w u-
 „ myśle i odpadła mi chęć naślado-
 „ wania onych.

„ Nakoniec przybyłem do Chaldei.
 „ Widziałem tam Magow którzy od
 „ tylu wieków ćwiczą się w nauce mą-
 „ drości. Mądrzy Zoroastra ucznio-
 „ wie rzekłem im przychodzę was się
 „ radzić nad szczęściem. wiem już
 „ że nie jest ono ani w Sistan, ani w
 „ Sziraz, ani w Laristanie, ani w Kra-
 „ inach Gomronu i Ormuzu, ale
 „ gdzież jest? gdzie go szukać nale-
 „ ży?

„ Desturan Destur imieniem wszy-
 „ stkich tym mówił sposobem; szczę-
 „ ście jest iak ten żywioł który my
 „ czcimy, (*) znayduje się wszędzie;
 „ lecz obłąkany podróżny nie szuka go,

(*) *Ogień.*

„ ani w błyskawicy która go omamia,
 „ ani w letkim płomieniu który się
 „ nad bagnami unosi, jest ono w krze-
 „ mieniu który depce pod nogami swo-
 „ iemi.

„ Ach co za piękna podróż zawołał
 „ mały Ruftem przerywając oycu swe-
 „ mu, i kiedyż ja podobną będę mógł
 „ odprawić? odprawisz ją synu odpo-
 „ wiedział Feiruz, iużeś ją nawet zaczął.
 „ Dolina Korosanu, jest to dzieciń-
 „ stwo, w którym teraz jesteś, nieu-
 „ błagany wódz pielgrzymów jest to
 „ czas, którego nie niezatrzymacie, i
 „ który cię w króce z niego wyprowa-
 „ dzi, i przywiedzie cię do młodo-
 „ ści, która także z kolei swojej skoń-
 „ czy się. Jeżeli na ten czas przypo-
 „ mnisz sobie nauki Destura jeżeli
 „ szczęścia w sobie tylko samym szu-
 kać

„ kać będziesz, dopełni się mój za-
 „ miar, i niczego iuż więcej żądać nie-
 „ będę.

ABDULYZEILA

Dowiesć.

Ostatnie Słońca promienie złościły, iuż w Gaznie kończące Meczetow wie-
 że, kiedy Kobiety Sultana Machmu-
 da do miasta tego wracały, przepę-
 dziwszy dzień w jednym z wielkich
 jego domów. Przyjemne brzmienia
 głosów i Instrumentów oznaczały
 zdaleka wesoly Ich poczet: zapach
 burztynu i piżma zostawał po miey-
 scach przez które przechodziły.

Tym czasem młody Abdul zapomi-
 nał pod różowemi krzakami Kuruku
 D

czyli zakazu ogłoszonego przeciw tym wszystkim którzyby mieli zachwalstwo znajdować się na tej drodze. Już przednia straż rzezańców zbliżała się do krzaków które go ukrywały. Niebezpieczeństwo nagle, Abdul postrzegł studnie i wkoczył w nią.

Studnia niebyła głęboka, i skok Abdula był szczęśliwy; lecz przeląkł konia Jego, który się urwał i zamieszanie sprawił w gromadzie Sultanek. Naypiękniejszy z nich Zeila, nie mogła wstrzymać swego, zaczął ją unosić zwinął się nakoniec przy studni, i Zeila upadła zemdlna na ręce Abdula.

Lubo studnia niebyła głęboką była atoli ciemna i kręta; Rzezańce postanowili ją zmierzyć, rozwineli swe zawoje i związawszy je razem uczepili

na końcu kamień i wrzucili go w studnię. Abdul słysząc ich rozmowę uchwycił za kamień, i ciągnąc linę powoli, dał do zrozumienia rzezańcom, że studnia dna nie miała. Strapieni powrócili z wiadomością tą do Sultana.

Abdul postrzegł już był że miejsce w którym się znajdował niebyło studnią, ale obszernym podziemiem. Był tak szczęśliwym że znalazł wyjście onego, wzięł na ręce Zeilę, aże noc mu sprzyjała bez przeszkody zaniosł ją do siebie. Zeila z omdlenia swego przyszedłszy, nie pomatu była zadziwiona widząc się na ręku Abdula, lecz w krótkce po zadziwieniu nastąpiła rozkosz, gdyż nigdy jeszcze tak pięknego niewidziała młodzieńca.

Abdul rozkazał załawić stół naysoborniejszymi Sorbetami; już lok
Dij

barwiących winogron łączył się z różą
którą łączą obłoki, miłość w oczach
Ich była a w ustach słodkie rozmowy.
Zdawało się Abdulowi, że w cześnie
kosztował już rozkoszy Gehennetu
Zeila wzięła potym lutnie i te wier-
sze znanomego jednego Poety śpie-
wała.

Posempne Morze świat cały okrywa
Nad nim bałwanów moc sroga spoczywa,
Nad niemi pasmo chmur gęstych panuje
Tajemna przepaść przyszłość nam maluje.
Lecz tylko pewna chwila co dziś bieży
Dziś nam tylko cieszyć się należy.

Patrz, jak się Fenix wzbił z skał obszer-
nych,
Y pył strąsłszy z skrzydeł swych nie-
zmiernych
Pędzi, kędy go nieśle lot powiewny
Choć wiecznie żyje los jego niepewny

Ta tylko pewna chwila co dziś bieży
Dziś nam tylko cieszyć się należy.

Twarz twa jaśnieje iako dzień przyjemny,
I iak noc czarna skni się włos twój ciemny
Usta iak marza ranny kwiat ślepiący,
Ale i zorza jest przemijająca

Ta tylko pewna chwila co dziś bieży
Dziś nam tylko cieszyć się należy.

Dni które Człowiek przepędza szczęśliwie
Jak sen znikomy mija skwapliwie-
Y nocy w których poi się rozkoszą
Chwilami tylko szczęście mu przynoszą
Ta tylko pewna chwila co dziś bieży
Dziś nam tylko cieszyć się należy.

Słońce wzniosłszy się nad horyzont
przezierało obraz swój w czystych Ju-
duza wodach, kiedy Abdul wstał od
stołu powtarzając sobie po cichu.

Ta tylko pewna chwila co dziś bieży
Dziś nam tylko cieszyć się należy.

Pofzedł do Bafaru przedał wſzyſtek ſwój majątek który ſię składał z towarow, niaoł niewolnikow nakupił przepylznych ſukien, rzadkich zapachow drogich naczyń, i pobiegł oddać to wſzyſtko nowey ſwey kochance.

Oſmego dnia z ſmutną poſtacią przyſzedł do niey i rzekł „ Kochanko mo-
 „ ia, aż nadto dobrze z nauk twoich
 „ korzyſtałem, wſzyſtkie me dobra iuż
 „ ſą roztrwonione, będziez że mo-
 „ gła odważyć ſię dzielić ze mną me
 „ nędzy? Zeila wychowana w zbyt-
 „ kach Seraiu przeſtraszona była tą
 „ myſlą, prócz tego poſtrzegła że
 „ młodość Abdula równie ſię wycię-
 „ czyła iak iego majątek. Poduma-
 „ wſzy troche, napisała bilet, zapie-
 „ czętowała go i oddała Abdulowi te
 „ ſłowa mówiąc do niego: nie ieſteśmy

„ ieſzcze tak bliſcy nędzy iak rozu-
 „ miez idź do Seraiu, wywoław wo-
 „ dza Rzezańcow, odday mu ten pa-
 „ pier a nadewſzyſtko ſtrzeż ſię go o-
 „ twierać.

Abdul ucałował bilet, rękę która go kryſliła, uſta które mu ten rozkaz dawały, i udał ſię drogą ku Seraiowi; lecz zaledwie kilka krokow uſzedł na ulicy, niezmierna zdieła go chęć przeczytać piſmo które go z okropności nędzy miało wybawić, zakaz Zeili bar- dziey ieſzcze ciekawość iego powię- kſzał, otworzył go nakoniec i te w nim znalazł ſłowa.

„ Wierny Muzaku dobroczyńnica two-
 „ ia żyje. Ten który ci liſt ten odda
 „ życie iey ocalił, i od tygodnia dał
 „ iey koſztować roſkoſz podobnych do
 „ tych któreś iey tylekroć ziednywał:

„staray się żeby powróciła do Seraiu,
„i zapewnij się o dyskrecyi tego mło-
„dzieńca tym sposobem, iakęś się
„iey zapewniał z drugiem. —

Łatwo sobie kóždy wystawi iakie
było zadziwienie Abdula pokilkakroć
przeczytał niefortunny ten bilet wła-
snym oczom wierzyć już niechcąc.
Wyszedł nakoniec z Gazna w mocnym
przekonaniu niewrócić się więcej do
niey. Przepędził noc w lesie narze-
kając na niewiare Zeili, nazajutrz przy-
łączył się do karawanu kupców Bag-
dadzkich.

Przybywszy o dzień tylko jeden od
miała tego, porzucił karawanę, wszedł
w głąb pustyni chcąc już tam życie
przepędzić; dzikie owoce i korzonki
były iego pokarmem, uciekał od to-
warzystwa ludzi a bardziej jeszcze od
kobiet.

kobiet. Tak wstrzemięzliwe życie
sprawiło że go w krótcie miano za
świętego, lud zaczął go szanować, i
sława iego przeszła aż do Kalifów
mieszkania.

Siedział w ten czas na ich tronie
Kardebillah syn Ishaka, syn Mokta-
dera. Monarcha ten miał syna zwa-
nego Kaim, króły iedynym był nay-
czulszych iego starań celem: Kader
znając iak wiele na dobrym zależy wy-
chowaniu, od dawna szukał człowieka
mądręgo i oświeconego, któryby mógł
prowadzić młodzież Kaima: w tym za-
miarze zebrał co tylko Izlamizm miał
ludzi nayzawołniejszych z ich pobo-
żności, nauki i cnoty, Abdul był z
tey liczby. Minoł już ten czas gdzie
namieftnik proroka spał na progu me-
czetu żeby być pierwszym na ranney

modlitwie. Okazałość wzięła miejsce prostoty; Kalifa chował się przed wszystkimi oczyma, mało bardzo z dworskich mogło go widzieć. Drużdy przedstawiali na tym, że całować mogli zastłonę która wisiała przed falą Diwanu. Abdul przyprowadzony przed Kalifę obślupiał na widok blasku który go otaczał.

„ Przybliżył się młody Pustelniku rzekł
 „ mu Kader, i bądź dobrej myśli; po-
 „ wiedz nam, iak obecność Monarchy
 „ ziemskiego, może zatrwożyć za-
 „ konnika, przyzwyczajonego do przy-
 „ tomności najwyższego twórcy nie-
 „ bios? Najwyższy wiernych rządco
 „ (odpowiedział Abdul przyszedłszy
 „ trochę do siebie) niedziwuj się te-
 „ mu i niech umysł prawdy którym
 „ tętnę zawsze, skłoni ucho twe do
 „ powieści którą ci przytoczę.

„ Dnia iednego, kropla wody wym-
 „ knowszy się z obłokow padła na mo-
 „ rze, przełękniona niezmiernością ży-
 „ wiołu na który los ją rzucił, straci-
 „ ła zupełnie przytomność; muszła
 „ iedna przyieła ją na swe łono, kar-
 „ miła, strzegła, i kropla ta wody
 „ stała się potym perłą która zdo-
 „ bi koronę W. C. M.

„ Apolog ten dosyć się podobał
 „ Xiążęciu prawowiernych: Abdulu
 „ rzekł mu żądam ażebyś się podioł
 „ wychowania syna mego; chcesz że
 „ porzucić pustynią i żyć na dworze
 „ moim? Abdul mu odpowiedział,
 „ Panie żądania twoie stają się rozka-
 „ zami; lecz pustelnik niestworzony
 „ do dworu, łaska zaś królów jest iak
 „ te płótno które już malarz napeł-
 „ nił, niemożna na nim i iedney u-

„mieścić osoby bez zmazania wnet
„drugiej.

„Rozumiem cię (odpowiedział Ka-
„der) boisz się żeby podchlebcy sy-
„na mego obcowaniem swym nie ze-
„psuli; pozwalam węż go z sobą na
„puštynie. Chcesz że jeszcze jakim
„Apologiem wolą me zbijać? Abdul
„umilkł, bo wiedział że gdy monar-
„cha taki sądzi że dobrze zrozumiał, nie
„jest rzeczą roztropną dowodzić mu że
„się myli.

Za powrotem na puszczę Abdul cały
się poświęcił staraniom około wycho-
wania młodzieńca i wpoienia w umysł
iego miłości cnoty i nauki. Nauczał
go jakie będą na potym jego powin-
ności, jako namiestnika Proroka na
ziemi, najwyższego rządcy Bagdadu,
i pośrednika wszystkich Azyj mocarstw.

„Lecz nie dosyć jest (przydał) czy-
„nić drugih szczęśliwemi, trzeba u-
„mieć być nim samemu. Zeby zaś
„to otrzymać, naucz się niedowierzać
„kobietom; szaleństwo które w nas
„wzbudzaia, nierównie jest niebezpie-
„czniejszy nad te które Prorok za-
„kazuje: być dla nich z iak nayzu-
„pełniejszy obojętnością jest iedyny
„spōsob utrzymania się ich.

„Nauki te często powtarzane spra-
„wiły na umyśle młodego Xiążęcia
„skutek który sobie Abdul obiecywał.
„Dnia iednego na polowaniu zapę-
„dziwszy się za sarną aż na gościniec
„który prowadził do rzeki, postrzegł
„kupę karmatow rabujących karawa-
„nę Pielgrzymow: uderzył na tych
„świętokradcow z ludźmi którzy mu
„towarzyszyli, i z łatwością ich ro-

„ sprofzył. Zachęcony tą wygraną
 „ Kaim chciał ścigać pierzchających
 „ i raniony był letkim strzały poci-
 „ skiem.

W tymże samym czasie usłyszał krzyk
 przeraźliwy, obrucił się i postrzegł
 kobietę która ku niemu wyciągała rę-
 ce; lecz niechciał do niej przystąpić,
 zgromadził wodzów karawany napro-
 wadził ich na drogę pożegnał się z nie-
 mi, i odjechał nieoglądając się nawet
 za sobą.

Kobieta którą Kaim wzgardził, by-
 ła Azema, ukochana córka Sułtana Me-
 chmuda i najpiękniejsza w całym
 wschodzie. Xiężniczka; powracała z
 miasta świętych oczy iey podczas bi-
 twy wlepione były w Kaima, i serce
 iey oddało się iemu; udała iak gdyby
 potrzebowała spoczynku, kazała rozbić

namioty na poboiowiisku, przepędziła
 tam trzy dni, dowiedziała się że Kaim
 był synem Kalify i puściła się do Ga-
 zny z nieiaką w sercu nadzieią.

Lecz niespokojność która ją trapi-
 ła nieporzuciła ją nigdy, i smutek
 niszczył ją widocznie. Postrzegł to
 Mechmud, zaczął ją naglić, i otrzy-
 mał miłości iey wyznanie. Czuły ten
 oyciec nieumiał nic iey odmówić. Wy-
 stał natychmiast do Bagdadu Wezyra
 swego Meimundi z zleceniem ofiaro-
 wania synowi Kadera ręki Azemy w raz
 z połową Indyi bogactw.

Po dwóch miesiącach Meimundi po-
 wrócił, trzynastcie razy padł na twarz
 przed Mechmudem nieśmiejąc i słowa
 powiedzieć. Sułtan zrozumiał te mil-
 czenie. „ Zapewne rzekł mu smutne
 „ tylko przynosisz mi wieści. Wezyr

„ mu odpowiedział. Panie nieba okry-
 „ ły ślepotą Kalifę Bagdadu. Nie-
 „ baczny ten odmawia spowinowace-
 „ nie się z synem Sebegthegina. Mów-
 „ wi że Kaim nienawidzi kobiet, i że
 „ przysiągł nie żenić się aż przykład
 „ tego zobaczy w Abdulu. Y któż
 „ jest ten Abdul? (zawołał Sultán)
 „ jest to podły zbieg z Gazny odpo-
 „ wiedział Wezyr, którego mu dano
 „ za nauczyciela „ Podbiiacz Indyow
 wyszedł rozgniewany z sali Diwanu,
 zamknął się przez trzy dni, i czwarte-
 go rozkazał czynić przygotowanie do
 wojny; lecz na ten raz niepotrzebne-
 mi się stały. Dnia iednego Abdul roz-
 pamiętywając nad goryczą, którą po
 pierwszych rozkoszach zaprawione by-
 ły reszte dni iego, postzegł wcho-
 dzącą kobietę z zakrytą twarzą i rzu-
 caiącą

cającą się do nog iego. Mądry i wsrze-
 mięzliwy Pustelniku (rzekła mu) wi-
 dzisz przed sobą naynieszczęśliwszą z
 niewiaśc. Miałam kochanka, którego
 zdradziła, poświęcił mi swój majątek,
 naraził życie swoje żeby mnie ocalić
 a iam się stała śmierci iego przyczy-
 ną, nie żyje już zapewne, lecz zgry-
 zoty moje zemściły się za niego, ści-
 gaia mnie bez ustanku; jeżeli wiesz ia-
 ki sposób którym byś mnie od nich
 mógł uwolnić, racz mi go wskazać, ie-
 żeli zaś nie, pozwól niech u nog two-
 ich umrę.

Nieznaioma spuściła zasłonę: Abdul
 poznał Zeilę, o Zeilo (zawołał) po-
 wróconą mi jesteś nakoniec! znam ja
 dobrze że dusza twoja niebyła stwo-
 rzoną dla moiej; lecz ferce moje ża-
 łością zwiędnięte, nie może oddalić

od siebie wspomnienia szczęścia którego kosztowało z tobą.

Azema przyszła była z Bagdadu z Zeilą; ukryta za zasłoną z Kaderem i Kaimem czekała na pomyślny skutek obrotów sztuczney swej towarzyszki. Abdul powinszowanie ich odebrał. Kaim przypomniał sobie daną obietnicę, i żołnierze z Gazny nierozlewali krwi ludu Bagdadskiego.

Smiertelny, zachowaj tę naukę; szczęście nie jest stworzone dla ciebie. Lecz jeżeli iak Abdul ujrzyś gdzie obraz jego, chwytaj go skwapliwie; chodzisz bowiem z bezpieczeństwem, a kamień który będzie grobowiec twój przykrywał już się może nog twych dotyka.

H A F F I Z

Powieść

*Dusza twoja podobna jest do wód równiny, podczas ciszy pogodnie-
bo zdaie się w niej przeziierać; lecz
błotem się staie skoro tylko jest zbu-
rzona. Haffiz umiał się wyrzec mi-
łości. Napis ten wyryty był na skale,
którą wody Zenderetu obliwały. Sam
Haffiz mieszkał w pobliskiej Jaskini
wniyscie do niej zakryte tylko było
prostym brytem z rogoży, na wierzchu
ten widać było napis: *nałepiey zam-
knięte drzwi są te, które nie kuszą
człowieka żeby ie otworzyć; Haffiz
umiał się wyrzec bogactw. Wrzeczy
samey złodzieie nie musieli mieć wiel-
kiej chęci rozbicia tego uchronnego
mieszkania, nienależliby w nim tylko*
Eij*

skurę tigrysa która służyła za pościel, i pęk strzał na których te słowa były napisane: *raz wypuszczone nie wracają więcej w rękę mściwego człowieka, Haffiz wyrzekł się zemsty.*

Nie było namiejętności od których by się Haffiz nieuchronił, przez mądrą iaką maxime; lecz zdarzyło się że wieczoru iednego postrzegł podnoszącą się rogożę która ustronne iego przykrywała mieszkanie: była to piękna Nurmahal która umyślnie zabawić się z nim przysła.

Nazaiutrz Haffiz obudziwszy się szukał z niespokojnością w okolicach dziekiego swego mieszkania, znalazł piękną Nurmahal wpośród gromady młodych Mirzadehow, świetniejszych nad krasne kwiaty na których spoczywali.
„ Powróćcie do Ispahanu (mówiła im)

„ i powiedzcie że nie oprzyć się nie „ może wdziękom Nurmahali, i że „ ki Haffiz szaleie dla niej „ ale Haffiz słowa iey wysłuchał, strzały napelnione napisami wypuszczone były na świetny orszak; krew iego zmieszała się z wodami Zenderotu, sam Haffiz zwierchołka skały na której był wyrzy nauki swej mądrości wrzucił się w rzekę, a przechodzący czytają dotąd te słowa: *Haffiz umiał się wyrzec zemsty, Haffiz umiał się wyrzec miłości.*

L I S T IX.

z Carogrodu.

WŁAŚNIE teraz powracam do siebie, rad bardzo z wizyty którym oddał pierwszemu Teketowi Derwiszow Me-

wlewi. Przełożony ich przyioł mię w pokoiu który przedzielony był tylko zasłoną od Izby w której kobiety iego bawiły; poszedł do nich na chwile, i rozkazał im śpiewać, głosy kobiet rzekł mi powracając, rozweselaia serce, a świat ten iest światem z dymu, na którym o uciechach myśleć tylko potrzeba. Gdy przyszła godzina modlitwy, Derwisze zebrali się do niego, on stanął na ich czele i udał się ku meczetowi; najmłodszy z nich oddzielił się z gromadą i zaprowadził mię do okna, z którego nabożeństwo widzieć mogłem, równie ono iest wesołe iak ich moralność: zaczyna się od przyjemney muzyki całej w semitonach, której powolność i smutna harmonia zdaie się zatapiać Derwiszow w świętych uwagach. Muzyka staie

się potym żywszą. Derwisze wstaią wszyscy razem, padaią na twarz przed przełożonym a potym na palcach prawey nogi kręcą się z niezmierną szybkością, pośladowane spodnice rozciągając się w cyrkuł koło nich wiele im dają podobieństwa do cygi, czyli baka, które dzieci puszczaią.

Byłem wczoray aż nakońcu przedmieścia Skutary dla przypatrzenia się obrządkom duchownym Derwiszow Rufai. Staneli nayprzód w koło i zaczęli sobie śpiewać do ucha ieden drugiemu; potym zaczęli się kiwać w różne strony z gwałtownemi łamaniami, powtarzając te słowa Iłach, hu, hu, Po czterogodzinnym podobnym ćwiczeniu rzekł byś że wszyscy wpadli w szaleństwo, które nie zupełnie zdało mi się być udawanym. Jedni rzucali się

na ziemię, i bili głową o mur, drudzy pienili się, wpadali w konwulsje, i wołali że widzieli proroka, przyniesiono na koniec obcegi żelazne rospalone w oczach naszych, najżarliwsi rzucili się na nie, i trzymali je w gębie póty, poki niezgały zupełnie. Obrządki skończyły się endami, które czynił przełożony dotykając się chorych i skaleczonych.

Rozumiećby można czytając to, że Rufaisowie przeieli pobożność swoją od opętanych świętego Medarda, rzecz atoli pewna że żadney o niey niemieli wiadomości. Lecz taki jest charakter, zabobonności. Jeżeli oko nasze gubi czasem ślad swóy w niepułśzodkowych liniach krzywych od imaginacyi do wykreślenia podanych, równie iak i imaginacya ograniczeni do tych-
że

że samych koł zwracającą się znówu ią w tychże punktach istyczną postrzegamy.

L I S T X.

28. z *Carogrodu.*

NAPELNIEM całe dwa listy opowiadaniem Ci zabaw tureckich, śadziłem albowiem iż narod lepiej się w nich maluje, niż we wszystkich innych okolicznościach domowego życia. Nie mówiłem Ci dotąd o ich obyczajach i narodowym charakterze, odkładałem rzecz o tym do czasu, w którym dłuższy pobyt da mi sposobność poznania ich lepiej; lecz dziś w wieczor wyjeżdżam, i nie mogę się odważyć Kray

ten porzucić, żebym się nie starał wzbudzić w tobie iakiegokolwiek interesowania się do narodu który w nim mieszka. Turcy dzicy niegdyś i woinni, zdaią się dziś powracać do tey słodyczy i spokoyności która jest cechą wszystkich Azyi narodow. Ten umysł pokoju który zakazuje Braminom nastawać na życie zwierząt zdaie się zarówno napełniać mieszkańca Bosforu. Słyszałaś zapewne iakie staranie mają w Stambule o psach i kotach które ulice miasta tego zaludniają; lecz nie te iedne tylko zwierzęta prawo mają do hoyności tureckiey. Mnóstwo nie zliczone turkawek i grzywaczow co wolno po wszystkich dachach mieszkaia, leci naprzeciw łodziom naładowanym zbożem, i pyśźnie zdaie się domagać o cło swoje

które powszechnie wyznaczone jest po miarce od woru. Wodne ptaństwo którym okryty jest kanał zaledwie zwraca się przed wiosem które ich prawie dotyka, i gniazda ich szanowane są nawet od dzieci, które gdzie indziej naturalnemi ich byliby nieprzyjaciółami: wzajemne nakoniec zaufanie między Człowiekiem i zwierzętami, zdaie się przyprowadzać częstokroć zastanawiającego się nad tym wszystkim do pierwszego natury dzieciństwa; lecz co zupełnie uymie cię dla Turkow będzie zapewne poszanie, które mają dla drzew; ściąganie największą jest zbrodnią przeciwko ktorey całe szemrże sąsiedztwo, jako też Turcy strzegą się tego uflnie. Nieraz widziałem sklep budowany wokół wielkiego klonu, który wycho-

dził przez dach i cały liśćmi go swemi zakrywał, albo też gałęzie wychodzące z murów których oni nie ważyli się nigdy ucinąć. Stare drzewa obłożone są po większey części ziemią która korzenie ich utrzymuje, młode zaś okryte matami i to na gruncie który nienależy do nikogo. Gust okazałości jest drugi punkt którym Turcy na pierwsze weyrażenie zdają się przybliżać do innych wschodnich Narodów. Przejazdzki Sułtana po wodzie, iechanie do Meczetu, odjazd Karawany do Meki są to wszystko przepyszne widowiska, które dosyć jest namienić żeby wystawić obraz okazałości. Lecz zważać należy że przepych ten bardziey jest uroczystością dworską niżeli naturalną ludu skłonnością. Ci którzy z urzędu swego nie-

są obowiązani do niego nieokazują go nigdy. Naybogatli mieszkają w domach których powierzchowność zaledwie oznacza dobre mienie, zachowują, zaś zbytek dla mieszkań swych niewiaft, które nawzajem dla nich się tylko stroją. Maxima ich jest że trzeba używać nie zaś zdawać się używać. Y z tąd to ta filozofia tak słodka, którą w wschodnich tylko znajdziemy piśmich, która nie używa wyrazów pełnych błyskotek, ale podobieństw uderzających swą prawdą, i które bardziey wylewać niżeli rozszerzać się zdają. Poezya naprowadza tam zawsze człowieka do natury przez podobieństwa wybrane w naypiękniejszych Jey tworach. Allegorya wymyślona w państwach wschodnich żeby nią myśl przed szaleństwem despotyzmu ukryć usta-

wnie się w nich odradza z buynością krzewu załadzonego na własnym swym gruncie, i moralność chroniąc się pod iej załoną nakazuje wniey wzgardę wielkości, szczęście życia domowego, a nadewszystko odpoczynek; gdyż Apostoł odpoczynku pewnym być może że go wschodni wszyscy usłuchają; nie to bardziej niedowodzi iak okolice Stambułu. Imie nawet przechadzki jest tam nieznaione, lecz widać wszędzie mnóstwo przyjemnych spoczynkow, są to małe wystawki z cegły w przyjemnym iakim położeniu i pod cieniem rozłożystego klonu; tuż przy nich jest zrzudło, ognisko do zgotowania kawy, i miszrab do odprawienia Modlitwy. Napis na nich naucza że zbudowane były kosztem pobożnego Muzułmana, który

chciał ażeby imie jego błogosławione było przez tych wszystkich co tam odpocząć przyidą. Tam także mieszkanie Stambułu przychodzi rozciągać swe kobierce i sofę, i w milczeniu patrząc zrozkoszą na piękność natury która go otacza, trawi tam dni całe zatopiony w tych w słodkich marzeniach, których powab nieznany zbyt czynnym umysłem, tak jest przyjemny duszom zatapiać się lubiącym.

28. Czerwca na Morzu.

Już jestem na Korwecie Francuskiej zwany Święta Anna, która ma mnie do Alexandryi zanieść. Myśl twoja ściągając mnie odtąd powinna wśród rozpalonych Afryki piałek. Słuszna jest zatrzymać ją jeszcze nad rozkosznymi brzegami których może nigdy już

więcey niemyrzę. Omamienie które uczułem widząc je pierwszy raz, niedozwoliło mi opisać onych: przy rozstaniu, miejsca te, też same mają dla mnie powaby. Lecz gdy je chcę malować, szybkość z którą się oddalamy niedozwała mi już tego. Już niewidzę więcey tego wspaniałego wód obrębu okrytego zawsze żaglami tak prawie letkimi iak wiatr który je nadyma. Już niewidzę Amfiteatru który go otacza, wieżyczek które go zdobią, posempnych murów Seraiu w którym spadło tyle głów nieszczęśliwych, i tyle łączyło piękności; już oko, smutne ma tylko przed sobą omentarze, tam między cierniem i cyprylami wznoszą się tyfące grobowcow, które otaczają Miasto całe, i służą iż tak rzekę za ramy wspaniałemu

temu obrazowi, któregom tylko kilka ryfow ukazał. Stracony już z oczu, ieszcze się w imaginacyi wystawia; lecz gdy potrzeba opisywać, imaginacya dla podróżnego nadto niebezpiecznym jest przewodnikiem, a rozum skończyć mi już nakazuje. Bądź zdrowa, wiatr jest pomyślny, i w krótcę spodziewamy się stanąć w Dardanellach, gdzie niezapomnę listu tego oddać na pocztę.

L I S T XI.

30. z *Dardanellow.*

Zegluga nasza na białym morzu była powolna lecz przyjemna. Mamy zawsze przed oczyma wyspy Marmo-

F

ry i brzegi Europy i Azji, które lubo mniej malarzkie iak przy Kanale, mają rodzaj piękności prostszy i który wielu bardziey by się podobał. Zarzuciliśmy kotwicę przy piękney bardzo wiosce; składa się ona tylko z iednego Meczetu, Kafenhauzu, i kilku domow zbudowanych nayprzyjemniejszym w świecie sposobem. Na niebezpieczeństwie widokiem kraju tego cieszyć się niemożemy, gdyż powietrze które zaczynało się w Carogrodzie pokazywać, kiedyśmy z niego wyiechali, okropnie iuż tu zaczyna grałsować, równie iak i na całym Archipelagu. Postanowiliśmy nie mieć żadnego obcowania z mieszkańcami, nie jesteśmy atoli zupełnie bezpieczni, gdyż Celnicy tureccy chcą koniecznie iutro rano przyiść na nasz okręt, ani mogą

poiać, że się potrzeba strzedz kiedy gdzie iest powietrze.

z Dardanellow.

..... Juvat ire,

Et Dorica Castra videre littusque relictum.
Hic Dolopum manus hic saevus tendebat
Achiles.

WIDZIAŁEM te mieysca gdzie leżały obozem woyska Dolopow, i okrutnego Achileśa, równie iak wieś gdzie niegdyś była Troia. Mówią że chłopci greccy którzy tam mieszkają wiedzą wszyscy że tam było wielkie miasto zburzone przez miłość iedney niewiasty, lecz ia o tym zapewnić W Pani nie mogę, bo wszystko to z mego tylko widziałem okrętu. Strawiliśmy cały poranek krążąc na Kanale Tenedos,

F i j

gdzieśmy spotkali nie inż flotty Menelasa i Agamemnona, ale Eskadrę Hiszpańską, która płynęła do Carogrodu z podarunkami przeznaczonemi dla Sułtana. Widziſz tedy W Pani że dzień ten świetnym zaczął się ſposobem ale się podobnie nieſkończył. Nadwieczor powstał ſzturm który nas przymusił wniſć do kanału z podartemi żaglami, i z linami w doſyć złym ſtanie.

D. 3. na Morzu.

STRAWIWSZY poranek cały na naprawianiu ſzkod wczorayſzych, puſciliſmy się pod Zagię około iedynaſtey z rana, i korzyſtaiąc z doſć tęgiego wiatru od północy i zachodu, ku nocy znaleźliſmy się na kanale który dzieli wyſpę Lesbos z brzegami mniej-

ſzey Azyi. Przechodząc się z kapitanem po wierzchu okrętu, uſłyszeliſmy głos który zdał się nam wychodzić z iakiego Czółna, którego dla ciemności widzieć niemogliſmy. Lecz głos coraz bardziey ſłabiał i zdawał się wołać ratunku, poznaliſmy że to był Człowiek tonący. Kapitan rozkazał natyſtchniaſt obrócić okręt i rzucić bat na morze. Wrzeczy ſamey znaleźiono turczyſna trzymającego się trzech deſzczek związanych zawoiem. Położono go koło ognia, i chciano się dowiedzieć o iego przypadkach. Lecz radość którą czuł widząc się wyratowanym zmyſły mu prawie odieła, i mowa iego żadnego związku nie miała. Wkrótce potym długim wycięzony znużeniem zaſnął głęboko; ieżeli in-
tro będzie wſtanie zadoſyć uczynić na-

fzey ciekawości doniosę ci o iego przypadkach. Lecz co mi jest trudno wyrazić W Pani to te ukontentowanie które mi ten sprawił przypadek, gdyż trzeba go samemu doznać żeby go poymować.

D. 4. w Kazdaly.

TURCZYN nasz obudził się dziś rano w dość dobrym zdrowiu pierwsze słowa które wyrzekł były przecięcia wdzięczności dla Kapitana któremu chcąc się wywdzięczyc chciał zostać mówić niewolnikiem iego. Człowiek ten zowie się Achmed, jest w służbie iednego Agi z nadbrzeżnego miasteczka zwanego Bagram Kalafi. Wsiadł był z rana na mały statek chcąc przebyć golf Kazdaly: wiatr łódź iego wywrócił, i z ośmiu ludzi którzy się na niej znay-

dowali, iedni wraz zatoneli, drudzy chwycili się desce, lecz Achmed nie wiedział co się z niemi stało. On zaś tak był zręcznym iż rozwinowłszy swój zawoy związał nim trzy deski i rozebrał się z reszty odzienia, wwszytko to pływając. Greczyn ieden mający worek złota uwiązany u szyi, dawał mu go za iedną deskę, którą on odniósł. Około południa dwa statki greckie płynęły dość blisko koło niego ale ratować go niechciały. Przez dzień cały mnóstwo Delfinow pływało koło niego i nabawiło go niemałym strachem, nic mu atoli złego niezrobiwszy. Nakoniec kiedyśmy go spotkali iuż był w wodzie od czternaštu godzin. Zimno tak go było przeieło iż iuż nie miał siły trzymać się desce, i zapewniał nas iż kwadrans później byłby

zapewne zginął. Możesz sobie zatym wnosić iakęś my sobie winiszowaliżesmy się tam tak szczęśliwie znaleźli.

Golf Kazdaly jest piękny bardzo zatok położony przy górze idzie. Mamy tam ładować drzewo do budowania dla miasta Alexandryi; gdyż kray ten iak i wprzód sławny jest z swych lasów, kupcy którzy ie mieli do zbycia wypłyneli naprzeciw nas w łodziach żeby pierwszeństwo otrzymać. Niektorzy znajomi byli Achmuda, i z błogosławieństwami odprowadzili nas aż do portu.

Drugie zdarzenie. Brigantin nieopczelney wcale miny zawinął do zatoku iednego blisko nas. Ze Archipelag jest teraz pełen rabusiów może być że y ten jest z ich liczby, i postanowiliśmy noc całą pod bronią przepędzić. D. 5.

D. 5: z Kazdaly.

Dziś rano rozeznawaliśmy statek, który nas wczoray zastraszył, znalazło się że to był francuz wiozący niewolników do Carogrodu, statek Jego zbudowany podczas wojny przez korsarzów Mahońskich sprawiedliwie bardzo zdał się nam podeyrzanym. Bądź zdrowa zamykam list mój, i oddaę go wręce posłańca tureckiego wczesnie zapłaconego, i lękam się że list ten może WPanią niedoymie.

L I S T XII.

18. z Kazdaly.

Powiedziałem WMPani że mieysce, w którym od dwóch niedziel jesteśmy, jest piękne nadbrzeże uspodu gory Idy,

któreś lasy ciągną się aż do morza. Wśród dzikiego tego ustronia są ogrody dość dobrze uprawne iak na kray. W iednym z nich założyłem mieszkanie moje: Altana okryta drzewem i przyparta do domostwa całe me składa mieszkanie. Opodal iest rzeczka przez którą rzucono kładki, zbudowany tam kafenhauz odbiera chłód od wody która płynie spodem i przez cień wielkiego klonu, którego gałęzie służą mu za dach. Tam bywają co tydzień targi gdzie się zbierają wszyscy z okolicy mieszkańcy; z drugiey strony rzeki są dwa drugie klony, z których ieden służy za schronienie podróżnym, drugi wielblondom. Tak są wielkie że całe zastłonić mogą karawanę. Z początku, mieszkańcy zdziwili nas miną swą dumną i bronią któ-

rają się zawsze okryci, lecz w krótkce poznaliśmy że to iest nayswolniejszy lud z całych Turek: korzystając z tey zności zapuszczałem się zroskosać w rozległych dolinach i lasach gorydy: piękności natury lubo tam hoya nie rozrzucone nie same tylko miały dla mnie powaby. Widziałem tam pola, gdzie szczęśliwy Paris trzód swych pilnował; Cedry które Hektor w ręku swych ważył; laur który tu zachował imię Dafny, i wszystkie te rzeczy wzbudzały we mnie pamiętkę starożytności, żywiey może niż marmury i kolumny. Dzisiaj już porzucamy te mieysce, nie bez żalu, z moiey strony przynajmniej, byłem tam szczęśliwym i kosztowałem tey spokojney słodyczy, którą człowiek czuje kiedy się do natury zbliża. Już

mamy rozwinać żagle, i nieczekamy tylko na Kadego z tutejszey okolicy, który iedzie do Meki i z nami wsiada na okręt.

10. na Morzu.

Przepłyneliśmy dzisiejszey nocy między wyspami Moskonis i Lesbos sławnemi urodzeniem Sasy i tym rodzajem miłości, którą niewiaſty Tureckie przeiely potym od Greczynek. Około południa przeszliśmy między Szio (chio) i portem Cizme tak niezczęsnym flocie Ottomańskiej. Znaleźliśmy tam Eskadrę Kapitana Bazy, któremu widok ten nieprzywiódł zapewne przyjemnych wspomnień.

20. na Morzu.

Jezeli chcesz brzegi Arhipelagu zwiedzać zemną, potrzeba nayprzod przeiść między Samo i Nikari potym między Nikari i Gatoniſſi, nareſzcie przewieść się na wyspę Kos gdzie wkrótce przybędziem; wątpie bardzo żebyśmy wyſiedli na nią gdyż powietrze panuje tam równie iak na innych wyſpach. Liſt ten atoli oddany będzie Konſulowi Francuzkiemu i ſpodziewam się że cię doydzie.

L I S T XIII.

16. Sierpnia z Alexandryi.

Powietrze ſilne bardzo było na wyſpie Kos, cały prawie dom Konſula

wymarł: łatwo zatem sądzić możesz, że niewyśiadając na brzeg w dalszą puściliśmy się drogę. Nazajutrz 21. Lipca płyneliśmy blisko bardzo Miasta Rodu, uczulem tam najpierwszy paroxysm fybry, który tak mię osłabił że w 24. godziny potym z łózką wstać niemogłem; wkrótce potym Kawaler Kownacki na też same zapadł chorobę; potym wszyscy moi sążący y Misi-onarz który się był złączył z nami, w tymże samym znaleźli się stanie. Nie wiem nic co się działo wprzeciagu podróży moiej z Rodu do Alexandryi. Przybywszy do Miasta tego niemiałem siły wyniść na wierzch okrętu, powlokłem się ku sztabie, lecz zamiast co bym miał widzieć port, słabość moia biały obłok dała mi tylko widzieć, z trudnością powrociłem nazad

do łuzka. Porzuciłem okręt za odgłosem harmaty z której na honor moy wystrzelono, i która mi tak wzruszyła głowę że ledwie niezemdlał. Przyszędłszy do domu Konsula, dowiedziałem się że roskośne okolice gury Idy którem ci tyle wychwalał, pod nayzdraliwszym położone są Niebem. Przepędziłem tam niedziel dwie, co więcej było niżeli potrzeba dochwycenia wszystkich na świecie fryber. Lecz nie moia w tym wina nikt mię nieprzestrzegł; znaleźliśmy tu pomoc iakiey tylko żądać można: dobrego bardzo lekarza, i w domu Konsula tyle starania, ile bym w własnym twoim mógł znaydować, iakoż wkrótce przyszędłem do siebie. Pan Kownacki wraz po mnie ozdrowiał; lecz ludzie moi zaczęli odpadać, i żaden niebył w sta-

nie iachać ze mną do Kairu, gotuję się teraz do tej podróży którą w pięć lub sześć dni przedsięwzię. Już byś mię niepoznała. Noszę wielki turban sposobem Druzow; mam głowę ogoloną i suknie Egipskie które różne są wcale od Tureckich. Niemowię ci ani o kolumnie Pompeiusza, ani o wieży Kleopatry, ani o Katakumbach, ani o żadnych starożytnościach Alexandryjskich, o których wszyscy podróżni tyle już mówili.

L I S T XIV.

17. Sierpnia z Rozetty.

Pisałem do WMPani wczoraj, że w pięć lub sześć dni miałem wyjechać do Kairu. Wrzeczy samey było to
mo-

moim zamysłem; lecz *Reis de la Serré* którego zamowił, był z Rosety, i Święta Beyramu chciał przepędzić u siebie; dla tego dziś dopiero rano ruszyłem. Płyneliśmy osim mil, ciągiem nieurodzajnego nadbrzeża, na koniec weszliśmy do Bogahz przy uściu Nilu. Przejście te niebezpieczne jest z przyczyny wyspu piaszczystego który się w samym wstępie znajduje, jest tam zawsze słytnik nadbrzeżny, który daje znaki podług których statki kierują się. Mimo tych wszystkich ostrożności trąciliśmy o brzeg, lecz wody Nilu tak już wysoko wzbierały, żeśmy się złatwością nazad zepchneli.

Kray od Boghaz aż do Rezetty przedziwney jest piękności; nadto położony jest obok piaszczystey pusty-

ni, i przeyscie z jednego do drugiego tak jest raptowne że się prawie cudem być здаie. Rozetta lepiej jest zabudowana iak Alexandrya, здаie się być takie zamożniejszą, i w proporcyi bardziej ludną, lubo powietrze więcej iak trzecią część obywatelow wytepiło tej wiosny. Zaprowadzono mię dziś wieczor do ogrodu Abu Hafsana, który uchodzi za najpiękniejszy w całym mieście. Jest to las z drzew Kokłowych, Hyacyntow Arabskich, i z innych nieznanych w Europie; ścieżki, mające po obu stronach strumyki, przecinają ie; oko здаie się w nich odkrywać myśl dzikich przechadzek. Lecz ludzie ci szczepią tylko żeby mieć, cień kwiaty, i owoce; i mniej dobrze czyniliby zapewne gdyby inne mieli zamyśli.

20. na Nilu.

Dziś w wieczór puściliśmy się do Kairu. Nigdy żegluga przyjemniejszą mi się nie zdała, wody Nilu które się już wznoszą równo z brzegami, odkrywają nam zewsząd pola w wielkiej bardzo rozległości: wszędzie widać lasy palmowe, sykomorowe, pola okryte ryżem których złocona zieloność, nie nam podobnego w kraich naszych niewystawia; nakoniec mnóstwo niezmierne wsiow, ktoreby zadziwiał, gdyby nie było wiadomo że cała ludność Egipska skupiona jest nad brzegami dobroczynney tej rzeki. Dzień schyla się ku wieczorowi; dobywają broń, i gotują się straż pilną czynić, gdyż tylu jest rozbojników na Nilu, iak na jakimkolwiek bądź morzu.

Gij

22. w Bułak.

Od dwóch dni frebra gwałtownym znowu porwała mię sposobem, i wiele przyjemności podruży moiej odieła. Pożno dofyć przybyliśmy do Bułak, miasteczka które służy za port Stolicy Egiptu, i które nawet uważane jest iak'iedne ziego przedmieść, nocować będę u jednego z kupcow Weneckich, do którego iestem zalecony. Pierwsza rzecz która mię zadziwiła, wchodząc do niego, była sala do przyjęcia bez dachu i fustu; lecz część ta budowy niepotrzebna jest w kraju, w którym zaledwie raz co dwa lata deszcz pada, i to słabo bardzo.

23. z Kairu.

Wiazd moy do Kairu niewystawił mi bynajmniej przyjemnych obra-

zow, od mieściaca głód graśnie niezmierne to miasto. Tę plagę niebios okropną, ktorom znał chyba z opisanja dzieiopisow, widziałem tutaj w całej swej okropności. Skompstwo Beyow którzy wyprowadzać kazali zboże, w ten czas kiedy go było najmniej nieszczęście to sprowadziło. Tak szkodliwe rozporządzenie podniosło zaraz zboże dzieście razy wyżej, niżli jest zwyczajna iego cena. Gdy się lud otym dowiedział, zebrał się do Meczetow, przeklinał swych panow i błagał Niebios ażeby mu zesłały powietrze, aby to iednym ciosem zakończyło wszystkie iego cierpienia. Ty le tylko pozwoliła sobie cała duszy Jego sprężystość. Teraz ulice zaślane są starcami, kobietami, dziećmi nagiemi, wycięczonemi przez głód, i

zefzpeconemi przez okropne wychudzenie. Naprożno iest dawać iałmużnę, bo ta, kłutnie tylko rodzi, i najmocniejszy wydziera ją temu, który naybardziej iey potrzebuie, a któremu słabość niedozwala się bronić. Mimo tego wszystkiego bogaci żyją w obfitości, lecz niewszystkim iest dano w tak smutnych okolicznościach, dostatkw nawet swobodnie używać.

Okna moje obrocone są na ulicę zwaną Kalisz, w tey porze roku w całym Kairze naybardziej uczęszczaną. Naywięcej iest naniey przechodzących się kuglarzow, któremi sły nie to miało. Widziałem tam ludzi tancujących z zwierzęciem nakształt małpy z długim ogonem, które здаіemi się że Pan Buffon nieznał, drugich biiących się z żmiiami mającemi więcej iak dzie-

sięć stop długości; innych skaczących przez ciałne obręcze naieżone wkoło sztyletami. Lecz widowisko naybardziej w Kairze wzięte, iest Ragualow, czyli tancerek które powiększey części są dość ładne, co iest rzadko między Egipskiemі kobietami. Twarz mają odkryte, włosy rozpuszczone, obnażone są aż po pas, i tańce ich bardziej się ieszcze zbliżają do prawdy, niż tańce Tureckie, obok tych Xieni lubieżności, niewiaſta iedna okazała mi dziecko, które dopiero skonało zgłodu, drugie zgłodniałe niemogące się utrzymać na nogach, opierały się o mur i tak się do okien moich zbliżały, niektóre w puł drogi padały na ziemię. Wyrzuciłem pieniędzy przez okno; lecz hoyność ta zły skutek sprawiła; gdyż wszyscy z tey części mia-

sta żebracy oblegli mój dom, i jeszcze pod nim słońcą wydając okropne krzyki. Ulica októrej mowię przemieniona będzie jutro w kanał i napełniona wodami Nilu, którą tutaj znaywiesz wprowadzając uroczystością. Celem tej uroczystości jest uwiadomić pospulstwo że Nil zwyczajne swe dopełnił wezbranie. Jeżeli obchód ten tak jest ciekawy jak powiadają, nieomieszkam uwiadomić o tym MWPanią.

L I S T XV.

24. z Kairu.

Uroczystość była bardzo okazała; ulice, okna, i dachy napełnione pospulstwem. Gdy woda nieprędko przychodziła lud ukazywać zaczął niespokoy-

koyność, lecz obfitość jej w krótcie wszystkich zaspokoila; lud ten nieszczęśliwy radosne wydawał krzyki, niepomniąc że głód znaczną ich część wytempi, nim się doczekają tak pożądanego żniwa. Nic wyrównać niemoże zabobonnemu uszanowaniu mieszkanców Egypckich, dla rzeki która ich karmi: niektórzy za naywiększe mieli sobie ukontentowanie przechodzić we wszystkie strony mętną tę wodę. Matki zanurzały w niej dzieci, i wyciągały je potem czarne jak ropuszki. Tłum w ten czas się dopiero rosproszył gdy wezbrana woda do ustompienia go przymusiła, od tego czasu Kalisz okryty był kształtnemi łodziami których przewoźnicy nucą pienia mało co odmienne lecz miłe do słuchania,

i nic w sobie niemające ostrości i przykrości Muzyki tureckiej. Bafza i pierwsi Bejowie przytomni są przyotwarciu Kalifza, i uznają napisanie jako woda weń weszła; gdyż inaczej Sultán żadnego z Egiptu nie mógłby się domagać podatku. Lecz wszystko to czczym tylko jest obrządkiem, gdyż Bejowie zachowują zarówno dla siebie wszystkie przychody, i nic wcale do Carogrodu nie posyłaia.

L I S T XVI.

6. *Września w Kairze.*

Jeszcze i ten list poświęcony jest na opisanie Ci iedney w tym mieście uroczystości. Karawan z Meki

wyiechał dziś rano w towarzystwie Odziaków, Bejów, rozmaitego żołnierstwa, i wszystkich sekt które są w Kairze cierpiane. Porządek wychodu tego przepisany był ieszcze przez Selima, podczas podbicia Egiptu i dotąd zwyczaj wieku owego zachowują się: widać tam pancerze okryte tygrysowymi skorami, izale zawiaiające głowy i twarze, i igraiaące napowietrzu; tarcze, Kołczany nasadzane drogiemi Kamieniami, strzały pozłacane, i giętkie Dżyrydy iakie były w zwyczaju u dawnych Arabów. Między przednieyszemi Sektami, nayciekawsza była Sekta Muhwisów, znana niegdyś pod nazwiskiem (*Ophiophages*) czyli pożeraczów węzów. Kożdy z nich trzymał

w ręku garść gadu tego, i pożerał ie z wykrzywianiami właściwemi barzo do ziednania im uwagi i ufzanowania popospolstwa; lecz nypierwszy cel powszechnego nabożeństwa, był wielbłąd niosący na sobie Mahmał, rodzaj namiotu bogato szytego, który ma w sobie niby zawierać, i nieść do Meki modlitwy wszystkich dobrych Muzułmanów: zatym wielbłądem nastempowała zaraz Chorągiew Machometa, i cały ten pochod wspaniale zamykała. Co do nas największym naszym było ukontentowaniem żeśmy wszystko bez przypadku widzieli, bo lubo starannie bardzo kryliśmy się za żaluzie, zawoie nasze sposobem Druzow, i postać cudzoziemka sciągnęły na nas uwagę młodych Mamlukow, którzy z pobliziego dachu, rzucali na nas zielone poma-

rańcze, i Kamienie z szparkością która prawdziwie czyniła honor zręczności wtej sztuce. Zerchlisowie za nayprzysiemniejszy także wzięli sobie zabawę wypuszczać do okien naszych strzały, lecz żadna niedofzła do nas, i szczęśliwie powrociliśmy do domu.

L I S T XVII.

990:

Panujący Beiowie Ibraim i Murad odprowadzali Karawanę aż do drugiej stacyi, to jest o trzy mile od miasta, mówią że pobożność była tylko pozorem kroku tego, który ukrywa początek wojny między dwoma panującemi. Twierdzą że znaczą część skarbow swoich pochowali pod siódła Dro-

maderow, i że ludzie z ich służby pod sukniami noszą pancarze. Nowiny te wzbudziły wiele niepokojności w kupcach frankach, którzy iakikolwiek będzie kłótni tych koniec niemogą iak tylko szkodować przez znaczne Summy które mają u ludzi z obu tych partyi. Ten u którego mieszkam nayznacznieyszą część majątku swego ma w ręku Murada; łatwo zatym wnosić możesz że za nim są wszystkie nasze życzenia.

1290.

Woyna wybuchnęła nakoniec między dwoma Beiami, Ibrahim widząc że partya jego była słabszą i że zmniejszała się codziennie, oświadczyć kazał Muradowi, ażeby na los bitwy puścić

kłótni ich rozstrzygnięcie. Murad lubo znany za barzo odważnego odrzucił ten sposób i stanął w athelnabii o miłe od Kairu. Ibrahim powrócił do miasta, opanował bramy zamku, gdzie się z nim partyzanci jego złączyć mają. Lękamy się ażeby bitwa w samym nieftoczyła się mieście, i żeby pospolstwo przyciśnione głodem, korzystając z tego zamieszania nieporwało się do buntu. Już się zdaie frankom że magazyny ich rabują, i wszyscy w głowę zachodzą.

1390.

Dziś rano dowiedzieliśmy się że Ibrahim niemogąc zebrać iak sześćset lub siedemset ludzi, którym się mógł powierzyć, przedzierając się przez pu-

stynie Szarbu, chroni się w wyższym Egypcie; Murad wszedł do miasta, i rozkazał się ogłosić Szeik Albeld, czyli Monarchą kraju całego. Ztey okoliczności dom nasz zapalił ognie radosne. Taki był koniec tey rewolucyi, która nas wielce obchodziła: korzystając z spokoyności która panuje w Kraju puszczę się w drogę żeby widzieć Piramidy, i nie omieszkać oznaymić Ciom widział, i jakim sposobem widziałem.

L I S T XVIII.

z Kairu.

Naypiewszy raz postrzegłem piramidy, kiedy płynąc z Rozetty do Kai-

ru, stanąłem u brzegu Delty; o dziećmi mil byłem od nich odległy, gdy mi się zdawały iak góry, których białość oznaczała wielką bardzo wyniosłość. Straciłem ie z oczu przybliżając się do Kairu i nieodkryłem ie znów iak przy Gizech; odległość wftety od piramid iest o trzy mile, a zdaie się, że niemasz więcej iak sześćset krokow. Doskonale rozeznawać mogłem różne ich spoienia, aż do rozdziałow nawet Kamieni które zdawały mi się naowczas wielkości naszych cegieł, i oczy moje mierząc wysokość tych gmachow na tey fałszywey skalli, nie w nich nie znaydowały dziwnego. Toż samo zdarzyło mi się u S. Piotra w Rzymie, i zdarzyć się koniecznie powinno na widok kożdey budowy, kiedy doskonała proporcya części onego, nie zostawia

obiekta porównania, podług którego możnaby sądzić o wielkości gmachu całego. Zeby więc poznać wielkość Piramid trzeba przystąpić aż do ich podstawku czyli (*Basis*) natenczas szczyt ich znika, powoli i niewidać jak tylko stopy niezmiernych kamieni o których z początku tak się zle sądzi. Natenczas jeżeli chcemy obiaśnić rachubą nie mylnie już zmyślow świadectwo, znajdziemy że liczba tych kłocow wynosi na trzykroć trzydzieści i trzy tysiące trzyście sześćdziesiąt i siedem, które składają masę z sześćdziesięciu i dwóch milionów trzechkroć dziewięciu tysięcy sześćset stop kubicznych.

Natenczas choćby się Człowiek najbardziej oddalał, umysł uderzony tą liczbą, samey niezmierności wystawie

sobie obraz, i zachowuje go nazawże.

Arabowie wiedząc że przejeżdżający radzi są pisać Imiona swoje na wnięciu piramidy, przynieśli mi kolec którym ja wyryłem ten wiersz z poema Ogródów.

*Gmachy te nie wzruszone są czas
zmordowały.*

Jakimże budowlom bardziej jest ten napis właściwy? Trzydzieści wieków zaledwie kilka ich ukruszyły kamieni. Trzęsienia ziemi jednego ich nierozdzieliły spoienia. Kąt ich pochyłości też samą mocą ciężarnej którą się psują wszystkie ludzkie budowia coraz go bardziej utwierdza. Złączone usiłowania całej Egiptu ludności nie wystarczyłyby dziesiąt do zrownania ich z ziemią która je

dzwiga, i kto wie ieżli sama natura z zazdrością patrząc że dzieła sztuki, w trwałości dziełom iey wyrownywaią, do zniszczenia ich miałaby dosyć sposobow? Takie wrażenie widok Piramid sprawił wemnie: znajdziesz może że z nadto wielkim mowie o nich uniesieniem, i łatwo się nadto zgodzę; ale któraż ieft dusza dość nieprzyzstępna uczuciom zadziwienia, któraby się od nich na widok ten zbromić mogła? i kiedyż uniesieniu temu łatwiej darować można? Znam iednak że pióro podružnego równie w opisaniach swych wierne, iak kryślący widoki ołówki, nie powinno się zaciekać nadto co widzi, spieszyć się więc i właściwy opisywania powracam mu sposob. Wielka piramida otoczona była małemi których podstawki czyli Ba-

zy trwaią dotąd. Łatwo rozeznać można położenie tey, którą Herodot twierdzi że zbudowana była przez Corkę Cheopsa kosztem iey kochankow którzy za każdy iey fawor płacili sztukę kamienia Ethiopskiego. Piramida ta podług tego Autora miała tylko 67 i puł stopy. Baza, nie równie zatym była mnieyszą od tey o której mowiliśmy; lecz przekonałem się iż to było dla tego że kamienie iey były mnieysze, nie zaś że mniey ich było. Ztym wszystkim biorąc tylko połowę miary którąśmy wymienili, będziem mieli sto sześćdziesiąt i siedem tysięcy trzyśta osiemdziesiąt i trzy faworow i puł. Summa dla młodey Xięniczki dosyć znaczna.

O trzyśta krókw od piramid widać kolosalny posąg Sfinxa, czyli ra-

czey głowę tego posągu gdyż reszta zasypała jest piaskiem. Głowa ta tak jest ogromna, że cała nasza mała Karawana wygodnie wcale pod iey schroniła się brodę.

Zyczyłem sobie bardzo wnieść na wierzchołek najwyższej z tych piramid, z kądem na Mappie Geograficznej moglbymbył widzieć cały Egipt roztoczony pod nogami moimi. Rzecz nie jest tak trudna, lecz siły moje nie pozwoliły mi iey przedsięwziąć, ztrudnością nawet przyszło mi wewnątrz tej piramidy dostać się do grobu Faraona; strawiłem siedem czyli osiem godzin na rysowaniu tych niezmiernych wielkości Egipskiej pamiątek. Zakładałem sobie raz jeszcze do nich powrócić, lecz za powrotem do Gizech postrzegłem że słońce przepaliło mi puł twarzy i

żem miał krew całą zburzoną. Naza-
jutrz frebra mię znowu porwała i po-
wrociłem do Kairu. Jeżeli gorczyce zwy-
czayny swoy uczynią skutek, za trzy
dni będę wstanie puszczenia się do A-
lexandryi z warunkiem zachorowania
na frebrę za najpierwszym zdarzeniem.
Bądź zdrowa: każdy krok który od-
tąd uczynię, przybliżać mię będzie
do ciebie.

L I S T XIX.

8. *Pazdziernika z Alexandryi.*

Pierwszego Pazdziernika przyiecha-
liśmy do Bulak, następującej nocy,
rozbojnicy morłey krążyli koło nas,
lecz że gorzej byli uzbrojeni iak my,
nie śmieli na nas uderzyć. Tegoż sa-

mego dnia przybiliśmy do Rozetty. Nazajutrz Arabowie wpadli zbrojno aż na same przedmieście. Kawaler Kownacki który się na ow. czas przechodził ledwie w ręce ich nie wpadł.

Alexandrya w której od dwóch dni bawimy ledwie niedoznała równego iak sam głód nieszczęścia, mieszkańcy ledwie co nie poumierali z pragnienia a to takim sposobem. Miasto to położone jest wśrzed piaszczystey pułstyni, o dwie mile odległe od Nilu i od wszelkiej wody słodkiej. Alexander chcąc w tym miejscu stolice Państwa swego założyć, zapobiegł tej niewygodzie, wykopaniem kanału, który sprowadzał wody Nilu i razem służył do spławu wszelkich towarów. Kanał ten zatłoczony powoli przez niedbalstwo mieszkańców, wtenczas się tylko napełnia kiedy wody

zna-

znacznie wzbiorą. Na ten czas każdy przekopuje sobie rowy dla napoienia gruntu swego, że zaś wszystkim udzielić tej wody potrzeba, spustu tego do Alexandryi czynić nie można iak tylko przez tydzień, co ledwie wystarcza do napełnienia ich studni; i do tego potrzeba posyłać żołnierzy, bo Arabowie których role leżą odłogiem gdy nie są skropione, zaraz ią do siebie zwracają. Tą razą Kiaszef przełożony nad tą robotą bardzo był przywiązany do Ibrahim Beia, dowiedziawszy się o nieszczęściu pana swego, pobiegł natychmiast złączyć się z nim w wyższym Egypcie i kanał cały zostawił na łup Arabom. Ci natychmiast porobili przekopy, i nieszczęśliwi Alexandryiczycy, widząc przez trzy czyli cztery godzin biegącą wodę do

ich studzien, i razem zatrzymującą się w okropną wpadli rozpacz. Cudzoziemcy chcieli się przenieść do Rozety, lud narzekał, powstała wojna domowa między przednieyszemi miasta, gdyż jedni chcieli uderzyć na Arabów, drudzy pośłać do nich z podarunkami. Szczęściem Murad Bey zawczasu dowiedział się o tym przypadku, i kazał powtórnie napełnić kanał, tyle ile spadek Nilu pozwalał; kiedyśmy przybyli do Alexandryi Obywatele już z pierwszej ochłonełi boiaźni, lubo i mało i złej tylko spodziewali się wody, już się umrzeć z pragnienia nielekali.

L I S T XX.

8. Listopada na Morzu.

Trzynastego Oktobra wsiadłem na statek Wenecki zwany *niewinny*, płynący do Wenecyi. Nazajutrz rozwinięliśmy żagle, 22. odkryliśmy brzegi Kandyi; 29. przy zachodzie słońca dwa statki które przez cały dzień razem znami odprawiały podruż, raptem obrocily się i zdawało się że nas między siebie wziąć chciały, obraz ten tym bardziey zdawał się nam bydź podeyrzanym, że Wenecyanie są właśnie w wojnie z rządem Tunizańskim. Ludzie nasi niewątpili iż statki te były z tego narodu: lubo nie równi w siłach, zaczęli o obronę myśleć, ja nie myślałem iak tylko o odwiedzeniu dawnych przyjaciół mych w Tanis, i nie-

wola w tym kraju nie trwożyła mię bynajmniej; lecz nazajutrz nie uyrzeliśmy już więcej tych okrętów, czyli to że przez noc straciły nas z oczu, czyli też co jest pewnieysza, były to tylko kupieckie okręty, i że cel ich obrotów był przybliżyć się do lądu, i wziąć nowy punkt odbicia się na morze. Reszta podróży naszej nie nam nie wystawiała ciekawego we trzy dni przepłyneliśmy przez golf Wenecki, już jesteśmy przed Wenecją i z podniesieniem Morza do portu iey wnidziemy: znajdę tam listy od ciebie, i to jest zapewne największe ukontentowanie które mię tam czeka.



P. S. Niech mi tu wolno będzie kilka słów po święcić wdzięczności, umieszczając Imiona tych którzy w podróży tey przyieli mię z grzecznością w rodzona Kraiom w którym mieszkają, i z grzecznością tego w którym się urodzili.

Pan du R O C H E S generalny Konful Francuzki w Tunis.

P. M U R E Konful generalny Francuzki w Alexandryi.

P. Mangalon kupiec francuzki w Kairze.

Jeszcze jedno Imię zasługuie na hołd woiażujących, i tych którzy opisywania ich czytać lubią mówią o P. Wolney. Miłość prawdy złączona z rzadkim obserwacyi talentem, wyłączaia go z liczby rodzaju tego pisarzow, i wynoszą go nad wszystkie pochwały.

PODRÓŻ

DO HOLANDYI

Odprawiona podczas rewolucyi 1787.



ZAMIAREM moim było iak ci iest wiadomo puścić się do Anglii: lecz woyna domowa zdała mi się być widokiem godnym zastanowienia się odprawiającego podróżę, puszczam się zatem do Holandyi! A tak wierny planie żeby iey żadney niemieć, przedfiewziołem ieszcze przez kilka lat przebiegać teatra obrotow politycznych, i tak bydź blisko sceny, iak tylko przypatrującemu się dozwolonym bydź może.

DO HOLANDYI 128

11. na Statku Pocztowym.

Wyśliśmy pod żagiel około szostey zwieczora, i za dnia ieszcze mineliśmy zamki S. Filipa, i S. Maryi; dawnieysze granice państw Cesarzkich. Zawinieliśmy przed Zamkiem Lillo, który rownie iak i Liefkenkock ustomiony był Cesarzowi traktatem, którego Artykuły dotąd publiczności nie są dobrze wiadome. Widok brzegow Flandryi nader iest ze wsząd przyiemny. Izba statku naszego iest chędogo i wygodna, i nieiestem bynajmniey nie cierpliwy porzucić ją.

12. na Statku.

Dziś rano wyśiadłem u Zamku Lillo, iest to iż tak rzekę mikroskopiczna Forteca lecz nadobna bardzo w swym

kształcie; wewnątrz nie zawiera ani Kozar ani magazynów, iak bywa zazwyczaj w fortecach, lecz widać tam ulicę które najwięcej sto kroków mają długości. Rynek ma piętnaście kroków w kwadrat i domki małe w teyże proporcji. Wszystko ma postać modelu. Pokazywano mi sławny statek do którego Holendercykowie uderzyli z harmat. Zaczepka ta zaszła dwie mile niżej, blisko mieysca nazwanego Skawting byliśmy tam rewidowani przez Celników Holenderskich, którzy się w to mieysce z Lillo przenieśli, i rzeka Lesko nie jest wolniejszy iak przedtym.

Rzuciliśmi Kotwicę przy w niściu Kanału który dzieli wyspę *Tolen* z wyspą *Duveland*. Podróż nasza byłaby zupełnie przyjemną, gdyby nie powietrze. Morśkie które tak już jest

zi-

zimne, iż chroniąc się go trzeba koniecznie siedzieć w Izbie. Druga rzecz do której przyzwyczać się trzeba, jest flegma ślifów tych stron: lecz zdaemi się że z czasem bardziey się z nią zgodzę iak z krzykiem Maytków śródziemnego morza.

15. o południu

Naywiększa niewygoda żeglugi w zatokach morza tego, jest ta że w dwunastu godzinach sześć tylko płynąć można, to jest mając po sobie przypływ (la Marée). Stoiąc na kotwicy od szóstej w wieczor aż do pułnocy, puściliśmy się dopiero pod żagiel i płyneliśmy aż do szóstej z rana kiedyśmi znowu musieli zarzucić kotwicę przy Fortecy Villemstad. Znaleźliśmy tam na stacyi zbroyny statek który za na-

I

fzym przybyciem rozwinął patryotyczną flagę. Zamiar onego zdał mi się być strzec dezercyi, gdyż ściśle bardzo przetrząsał łodzie które z południowej Holandyi przechodziły do Kraiow generalności, inne zaś łatwo przepuszczał. Czas jest bardzo pogodny: strawiłem poranek rysując to wszystko com około siebie widział, i niepostrzeższy się narysowałem obraz flamanski; co nie jest rzeczą dziwną, gdyż też same Naturę miałem przed oczyma.

Tegoż samego dnia o 6. w wieczor.

Wypłynowfszy około południa tymże samym zatokiem morskim posuwaliśmy się aż do wniścia Golfu Biesbas, gdzieśmy weszli w kanał Dortrechtu. Znaleźliśmy tam wiatr przeciwny; po-

suwaliśmy się atoli płynąc zawżę w Xyxak (en louvoyant) ludzie tuteysy z nadzwyczajną umięą to robić zrećczością w miejscach gdzie się ledwie można było obrucić, wśród tłumu łodzi, którego przyrównać niemożna chyba do tłoku karet paryskich. Kóźde popchnięcie łodzi prowadziło nas albo pod piękny iaki folwark albo pod altanę ogrodu utrzymanego z naywiększym staraniem. Wszędzie nalewano herbatę w naywiększym milczeniu, nic nieprzerywało cichości wieczora, i powietrze tak było ciepłe żeśmy cały czas na wierzchu łodzi zostać mogli. Miasto Dortrecht taką jest mieszaniną Ulic i Kanałow, domow, drzew, i okrętow, iż trudnoby było obraz onego wystawić o sobie, któraby innego Miasta Holenderkiego niewidziała, I ij

Mimo tego przeźliśmy tylko przez nie i wchodzimy w kanał Merwy który nas do Rotterdamu zaprowadzi.

14. w Rotterdamie.

Rotterdam podobny jest do Dortrechtu, i musi być zapewne podobny do wszystkich Miast Holenderskich, lecz ruch kupiecki daleko jest w nim większy niż mi się gdziekolwiek widzieć dało: Marfylla niedochodzi go nawet.

15. w Leydzie.

Łodzie wygodne bardzo wychodzą o każdej dnia godzinie, i w tenże sam nawet moment, kiedy godzina bije; lecz żeby podróżnym zostawić czas do zniścia się zegar u bramy opuszczenia się dziesięć minutami. Delft niezewszystkim podobny jest do Roter-

damu. Domy w nim są mnieysze, kanały cieśniejse, ulice mniej uczęszczane. W mieście pokazują groby Wilhelma I. Trompa, Grotiusza i Leuwenhock. Pierwszy mimo fwyh błędów mający coś okazałego umieszczony jest wśród przedniejszego Kościoła którego przedniejszą jest ozdobą. Oczy mieszkańcow pod czas modlitwy naturalnym obracają się sposobem w tę stronę, i sądzą że rzecz podobną że widok ten wiele wpływa do przywiązania w którym Delft trwał zawsze dla Sztadhuderow; pamiątki bowiem gatunku tego, na spóyrzenie mało co ważne, ale prosto do zmysłów mówiące, bardziej ludzi nakłaniają, iak suche rozumowania nad władzą prawodawczą władzą współczyniącą i najlepszym iak tylko być może rządem.

te iednak kwestye iuż wiele krwi wy-
lały w Holandyi, i podług podobień-
stwa wiele ieszcze wyleią. Niewidać
w całym Kraiu tylko zbroynnych mie-
szczan, łodzie pełne żołnierzy, i cwi-
czenia woyskowe: portrety obrońców
oyczyzny, reprezentacye i czynow mało
co pamięci godnych w których się oni
wstawili.

Mówią gęsto o zerwaniu grobel: a tak
Holendrowie sami sobie uczyniliby złe
które nayokrutnieyszy ich nieprzyja-
ciel nieśmiałyby im uczynić, przez bo-
iaźń żeby nieściągnąć na siebie wzgar-
dy współczesnych i potomności.

L I S T I I.

16. z *Leydy*.

Pewien byłem że woyna iest nie-
uchronną, alem ią niesądził tak bliską.

Wyiechałem dziś rano do Utrechtu
który od dawna gotował się do oble-
żenia, lecz o dwie mile od Leydy do-
wiedziałem się, że woysko pruskie iuż
weszło do Holandyi, i że patryoci z
Utrechtu iuż wyciągneli. Chciałem
iednak doiechać aż do Woerden gdzie
sądziłem że była generalna kwatera Re-
ingrafa. Z ciężkością wiechaliśmy
do miasta tak kanały zatknięte były
łodziami napakowanemi ludem i sprzę-
tami. Byli to obywatele Utrechtu
którzy opuszczali swe miasto; iedni że-
by niezostać wystawionemi na łup
współobywatelow przeciwney strony
drudzy fałszywie przekonani że miasto
ich obiecano zostawić na rabunek pru-
sakom. Wszedłem do mizernego za-
jezdnego domu prosząc o stancye, go-
spodynini odpowiedziała, że cały mi

dom opuści: niemogłem się od niej więciey dowiedzieć. Podróżny ieden uwiadoił mię że Reingraf cofnoł się z Korpuſem ſwoim ku Amſterdamu, niemiałem zatym czego czekać w Woerden, lecz trudność była wyiechać z niego, gdyż od dawna niemożna tam było doſtać, ani wozu ani łodzi, kapitan zaś tey w której przyptynołem, przeięty ważnoſcią publicznego urzędu którym był przyozdobiony, ſądził ſię ściśle obowiązanym przeieżdżania ſię z Leydy do Utrechtu i z Utrechtu do Leydy, i że żadna rzecz na ſwiecie porządku tego przełamać niemogła: kwadrans iednak potym ſam przyſzedł oznaymić mi że ſię chciał nazad powrócić i tym ſpoſobem wyprowadził mię z mitręgi.

17. z *Harlem.*

Kiedyſmy wyiechali z Leydy rozumiano że Woerden był opuſzczony i że to ſamo ſtało ſię z Hagą. Zapewniaią mię iednak że woſko na żołdzie prowincyi Holenderſkiej wynosi do 18. tysięcy ludzi; lecz mimo wſzelkich dowiadywań ſię trudno mi ieſt dowiedzieć ſię co ſię z nim ſtało. Auſterya w której ſtoim w Harlem, ieſt ſchacką patryotow miasta tego. Mieyſce gdzie ſię zgromadzaia, ieſt dziedziniec, obrucony w Sale pokryty naprędcie dachem. Jeſt ich więciey iak 400. i bar dziey hałasuią, niż zwykli hałasować holenderczykowie w innych okolicznoſciach. Naięty naſz Lokay biega mieſzać ſię między nich, i czaſem powraca do naſ znowinami nayſwieższymi. Podług oſtatnich prufaey o trzy

tylko mile są od Amsterdamu, i groble mają być zerwane.

Tegoż wieczoru o północy.

W tym momencie powstał wielki hałas pod oknami naszymi; przyczyną jego był goniec wysłany od towarzystwa Patryotów z Amsterdamu do Harlem. Do czytania listu tego zgromadzili się Kommissarze towarzystwa, jeden z nich potym stanowiący w oknie czytał go całemu pospólstwu, często mu przerywano przez oklaski, z których wnosiłem że wiadomości musiały być dobre. List był pisany po Holendersku, w całym zaś zgromadzeniu nie znalazłem nikogo tak powolnego żeby mi go chciał tłumaczyć. Tego tylko mogłem się domysleć że Prusacy nie przeszli jeszcze Utrechtu, i że Wojsko

provincyi Holenderskiej jest między Mayden i Narden.

18. z Amsterdamu.

Gorkum, Dortrecht, Rotterdam, otworzyły swe bramy Prusakom. Wiadomości te dwie zmartwiły stronę patryotyczną w Harlem, a bardziey ieszcze umysł gospodarza Austeryi naszej, który że dodawał patryotom lulek i piwa podczas ich pomyślności, naybardziey się narażonym widział. Uważałem nawet wyieżdżając że wprowadzał do domu ludzi zbrojnych. Między pospólstwem w Amsterdamie zdarzyło mi się także postrzedz nie iaki rozruch: lecz mieszczenie wszystkie miejsca napełniali i straż często czynili żeby ludowi kupić się niedawać.

L I S T III.

19. z *Amsterdamu*.

Pracują na gwałt około inondacyi czyli zalania się wodami, które dotąd jeszcze niewzięły zupełnego swego skutku: nayprzód że wody są niskie i wiatr przeciwny, powtóre że Holendrzy słusznie bardzo lękają się, że wody więcej im złego zrobią niż samemu nieprzyjacielowi. — Gdyż to dobro duszy które nazywamy wolnością, na nieszczęście niezgodne z tym drugim dobrem imaginacyi które nazywamy dostatkiem i zbytkiem. Mieszkaniec Amerykański przeprowadziwszy żonę swą i dzieci do sąsiadów w głąb ziemi, widział palący się dom swój z kory i nie obrobionych dyłow tym samym okiem którym patrzył na gorejący las poblížszy: lecz iak się odważyć poświęcić, iak się

rozstać z goździkami z Tulipanami z porcellaną Japońską, z faszczkami złotymi i srebrnymi kiedy kto całe życie trawił na ich zbieraniu. Przywiązanie zaś do tych rzeczy wymyślnych, które właściwie oznaczają zbytek, znajduje się w Holandyi zwłaszcza u chłopcy: wyraża on go iednym słowem które jest *Lifhebery*, i te słowo jest tu wymówką wszelkich rodzaju tego szaleństwa.

20. w *Amsterdamie*.

Nigdy cudzoziemiec nieznajdnie się bardziey obcym w kraju, iak w czasie onego rewolucyi. Widzi wielkie zamachy których i cel i przyczyny są mu nieznaione. Osoby którym jest poleceny, częstokroć same nic nie wiedzą, świadomsze zaś mają co innego do czynienia iak niewiadomych nauczać. Wia-

domości nad Konstytucyą krain tego nabyte bardziey ieszcze w błąd w prowadzając; cudzoziemiec szuka władzy tam gdzie iey niema i znayduie ludzi którzy rozkazują, nie zaś tych którzy rządzą. Szuka prawa i rozsądku, a nieznayduie, tylko nierostropność i zawziętość; nakoniec widzi biegaących i niewie dla czego biegać; widzi pospólstwo kupiące się i nie wie dla czego się kupi. Niedziw się zatem ieżeli dziś nic Ci ieszcze dokładnego oznaymić niemogę, chyba że przez dzień cały rady zgromadzone były pod zastoną batalionu grenadierów, i innych zbroynych mieszczan ukrytych w pobliższym Kościele. Wszyscy tu żyją w ustawnym nie dowierzaniu od ludu, który na iedne wspomnienie Oranii w pada w zapalczywość i pozoru tylko czeka żeby łupić i rabować. Mogę Ci ieszcze

przydać że nie iedni francuzi grają Komedy wobleżonym tym mieście, albo bliskim już oblężenia, byłem bowiem dziś w wieczór na Komedyi Holenderkiej. Zdała mi się bydź dobrze grana, i drobnieysze szczegulności, z takim zachowywane są staraniem, iakiego gdzieindziey nieznają. Suknie zawfsze nowe, kóżda Komedy ma osobne dla siebie dekoracye skoro naymnieysza wyciąga tego potrzeba. Nakoniec chęć wystawienia rzeczy w swoiey prawdzie iest taka, iż aktor który grał Kowala, sądził bydź swoią powinnością ukuć w pierwszey scenie prawdziwą podkowę, i tak dobrze to wykonał, iak gdyby nigdy czym inszym się niebawił.

21.

Mynhers van defenzige Vesen, ofia-

rowali rząd nad miastem Francuzowi iednemu zwanemu Duternaut. Wyto-
czono na wały kilka sztuk harmat. Po-
zamykano większą część składow i skle-
pow i wielu partykularnych opuściło
miasto.

22.

Wzięto w niewole trzech prusakow,
których znaleziono ugrzążłych w bło-
cie w folsie iedney i w Kolasieczce
przywieziono ich do miasta. Pomy-
ślność ta utwierdziła wielość w zamy-
śle bronienia się. Nazywam wielością
zgromadzenia ludu które w tey porze
zdają się gwałtem wysilać wszystkie
przedsięwzięcia.

23.

Dzisiaj rano potykano się w okoli-
cach Amsterdamu i widziałem iak przy-
noszono ranionych. Zaszły także

krwawe bitwy między chłopami i mie-
szczanami. Zamiarem moim było
widzieć wszystko z bliska; lecz dowie-
dzieć się do tąd niemogę kto ma rząd
nad miastem, gdyż Pan du Ternaut nie-
chciał go przyjąć.

tegoż wieczora o pułnocy.

Donoszą nam w tym momencie że
Prusacy powołali miasto do poddania
się, i że mieszczenie odpowiedzieli że
bronić się przedsięwzięli. Wnosić ie-
dnak można że pierwsze osoby innego
są zdania, i że porozumieją się z Prusa-
kami.

24.

Ułożono dziś rano żeby wysłać De-
putatow do Xięcia Brunświckiego;
lecz strona przeciwna wszelkich używa-
ła sposobow żeby to nie nastąpiło, tak
K

daleceiż rozgłosiła że fałsz jest, że powołano miasto do poddania się, i po przybłano wszędy iż Francuzi już są w marszu.

25.

Xiąże Brunświcki wysłał dziś wieczor trembacz z listem pytającym się kiedy Deputowani wyiadą.

26.

Deputowani dziś rano wyiechali.

Powracam z Sardani. Chorągwie pomaranczowe już były wszędzie zakładane. Cała północna Holandya poszła zatym przykładem, nieczekaając żeby ich do tego przymusili Prusacy, pospiech ten przypisać naybardziej należy wielkiej liczbie kroków gwałtownych i bezprawnych, które Patryoci wyrzucać sobie powinni. Deputowani

powrócili, lecz nie jeszcze wiedzieć nie można co zaszło między nimi i Xięciem, Haarden poddał się Xięciu.

29.

Deputowani wyiechali do Hagi z przeproszeniem Xiężny Oranii, z tym wszystkim miasto przygotowują do obrony.

L I S T IV.

30. z *Roterdamu.*

Korzystałem z zawartego rozeymu i przybiegłem tu po ważne bardzo papiery którym był w kufrze zapomniat. Dwa wyborne kłusaki zaprężone do letkiej bardzo kółki przywiezły mię w dzieść godzin czaśu i jutro rano odwiozą mię do Amsterdamu.

K ij

Wylewy rozciągają się aż do wąskiej grobli która dzieli się z morzem Harlemu; Mający w swych ręku ważne to miejsce może iednym uderzeniem motyki zalać wodą połowę magazynów tey stolicy handlu dwóch światów, gdyż odnoga morza która jest po prawey ręce, na dzieścieć stop wyższa jest nad pola które się zostają po lewey.

Patryoci usypali tam baterye, strzeżoną przez poczet mieszczan i probki wszelkiego rodzaju Korpusów które składają legion Salma.

O ćwierć mile daley chorągwie pomarańczowe wisały na Kościołach, domach gospodarskich, młynach, słowem na wszystkich wyniesionych trochę miejscach. Naymnieysze chatki ozdobione były przez bramy tryumfal-

ne z kwiatów polnych, wstążki i różne gałgany iednego koloru; i gdyby choć trochę można tam było widzieć wesołości, każdy wziął by to za gody iakieś. Na widok tylu żółtości powoziciel mój, wyciągnął z kieszeni pomarańczową kokardę i założył ją za kapelusz. Niemiałem tey ostrożności wziąć z sobą podobney kokardy, i za ledwieśmy przybyli do Harlem kupa łaydaków biegła za mną wołając, kolor pomarańczowy, aż przecie stanowiący przed sklepem iednym kupiłem wstążkę poświęconego koloru. Od tąd niemiałem już więcej spóźnienia, i droga ta londem, opodal wielkich kanałów i bitych gościńców wiele myśli moje względem kraju tego objaśniła. Widząc tyle wiejskich domów nad brzegiem Kanałów, sądziłem że położenie te przekładano nad inne, i że już ich

niestawiano gdzieindziej: lecz inaczej się rzecz ma, i więcej jest ich daleko na ustronnej drodze którym dziś przejeżdżał. Powszecznie mówiąc Krajo-
wizdowie nie dobrze opisuia Holandye; zdaie się słuchaiąc ich, że w Holandyi nic innego niewidać tylko kanały nie-
ścignione okiem, iak we Flandryi go-
ścince, i drogi ciągnięte pod sznur i
wyfadzone drzewami. Jest wcale ina-
czej. Kanały między Leydą, Amster-
damem są dosyć proste, częste są w
nich iednak zagięcia inne zaś Kanały
którem tam widział, przerzynaią pola
rozmaitym sposobem. Ogrody w
prawdzie są bardzo regularne, lecz u-
miarkowana jest onych wielkość i wsipa-
niale drzewa, przedzielone kanałem
który bieży wsrzód wielkiej łaki na
którey widać rozrzucone domy i trzo-
dy zdawały mi się wsie te raczej zdo-

bić, niż szpecić. Malarze Holender-
scy tak niedokładnie malowali naturę,
iak ią opisywali przejeżdżaiący, posia-
dali zapewne sztukę wyrażania obłoków
mglistych, odległości w których oko
coś więcej widzi, niżli sam Artysta
zamierzał; lecz gołe pole wody wszę-
dzie równe, składaią pierwszą obrazow
Ich osnowę. Zdaie mi się iednak że
na ich miejscu inny wcale uczyniłbym
wybor i tyśiac obrazow wyjąć by mo-
żna z iedney wsi Berghen przez którą
dziś przejeżdżałem.

Wystaw sobie proszę bagno prze-
mienione w Jezioro wody iasney i prze-
zroczystey: droga bita, nie prosto ale
krętym sposobem przerzyna go w całej
iego długości, dwa kanały spławne,
oddzielaią wody te od mieszkań. Do-
my te stawione są na iedney lub wielu

wyspach które połączone są mnóstwem mostów, z których iedne obracają się na iednym pału dla dania przeyscia łodziom, drugie się zwodzą dla zamknięcia mieszkania: inne tylko dla zabawy dzieci, te nakoniec dla zostawienia przechodu kurom. Te widać ukończone iak modele, tamte z naywiększym zrobione staraniem. Każda z tych wysp iest prawdziwym ogrodem, otoczona płotem z krzakow który daie iey postać wygładzoną, ale nie wylizaną. Chatki zajmujące ich szrodek dla swojej tylko szczupłości imie te noszą. Przez duże szyby widzieć można wewnątrz często zbytek a zawsze chędogość. U wielu czołgające się ziola z drugiej części świata pną się po ich ścianach. Warsztaty małych łodzi umieszczone są pod sklepieniem lip i wierzb gdzie robotnicy znajdują schro-

schronienie, widać tam mały mostek narzucony ziemią i opleciony trzcina co właśnie postać mu daie Koszyka.

Niewyszedłbym ztąd nigdy gdybym chciał wszystko opisywać, niemówiłem atoli iak tylko o Berghen, gdyż wieś ta naywięcej malarzkich wystawiała mi widokow; ieżeli bowiem widzieć chcemy wykształconą piękność i bogactwa należy mówić o Saardam. Saardam który się chępi że codzień wystawić może ieden okręt, i z którego oko odkrywa całą rozległość tego portu gdzie maszty wystawiają postać potężnego boru, liny zaś trzcin gęstych i nieprzebytych. Dziwić się zapewne będzieś że dotąd niemówiłem o nim. Nie wyrzucay mi tego. Nieraz chodziłem na brzeg ten, ścigając okiem oddalające się żagle, i czytając z chci-

wością doniesienia wyjazdu ich do Ceylan, Ternaty, i Batawii, nie raz pytałem się sam siebie jaki powab mieć mogą dla mnie, tak niebezpieczne i tak niewygodne mieszkania iakimi są okręty. Gdyż jeżeli jest prawda, że widok żywiołu tego cofa mię ku pierwszym młodości mej latom, niemniej jest prawdą, że ta życia Epoka przywodzić powinna wspomnieniom przyjemniejszy spoczynki; czyli raczy co jest prawdą dla iednych, może dla mnie bydź nią przestaie. W rzeczy samey jeżeli wstecz rzucę okiem na kilka lat strawionych w pyle Książ i pism, w tłumie światowym, i burzach morskich, nie na omanieniach, nie na chwilach roztargnienia, miło mi jest zastanawiać się: przekładam nad nie te długie nocy w cichym ustroniu poświęcone naukom. Lecz z nierównie większą rokoszą myśl

moja przenosi się w te czasy, gdzie zadziwiona wzrastającą swą siłą, niebyła nigdy czynniejszą iak w tenczas kiedy żadnym w szczegulności nie zatrudniając się obiektem, kiedy łatwa do obłąkania się, iednym rzutem wzbiiała się nad wszystkie rzeczy widzialne; na tenczas mieszkalem w okrętach. Wieleż razy oczy w lepione na lłkniące się okrętu ślady; nieuważnie zaięty bałwanem roztrącającym się o okręt, albo ciągłym wiatrow świsłaniem trawiłem na tenczas nocy szczęśliwe, których atoli nie żałuje; gdyż przyznać należy, słodkie są zamysłania się, wszystko iednak nie jest słodyczą; niosą one z sobą nieiakąś niespokoyność, i zostawiają w duszy czczość na której spoczywają. Miło jest przypominać ie sobie byłoby nierozsądkiem chcieć do nich powracać, tym bardziey, że rozmyśla-

nie które ja zastępuje, sięgając tegoż samego wyfokości stopnia; wraca umysłowi jałność, spokoyność sercu, i szczęście życiu ludzkiemu.

L I S T V.

1. Października z Harlem.

Niewiem czy rozeim nie był tak długi iakem sądził czyli też że był zerwanym, lecz pewna jest że Prusacy wzięli mocą dziś rano załogę Udekerk, iako też i te przez którą wczoray przeieżdżałem. Przypadek ten przymusił mię nocować w Harlem. Będę się starał jutro dostać się do Amsterdamu przez północną Holandya. Mogłbym może mieć paszporta Xiążęcia Brunświckiego, ale nie podchlebiam sobie żebym znalazł też same łatwość u mie-

szczan, którzy nieomieszkiwaią żadney niepotrzebney ostrożności, i pilnia drzwi swych z taką czuynościa, iak gdyby tylko przez nie wniysć mógł nieprzyjaciel.

2. z Amsterdamu.

Powodziciel biegunow moich od wczorayszego wieczora umierał prawie ze strachu; lecz bojaźń iego była spokojna, i nie odeymowała mu tey przytomności, umysłu która poddaie sposoby uchronienia się niebezpieczeństwa. Starał się nayprzód przekonać mię, że naylepszy sposob byłby zostać w Harlem i czekać co się stanie. Widząc że mię nieprzekonywał wypytywał się ciekawie o wszystkich stanowiskach pruskich, i tak się dobrze sprawił, żeśmy przyiachali do Beveroyck niespotkawszy żadnego prusaka.

Ztamtąd dostałem się do Saardam na-
koniec do Tolhuys i do Amsterdamu.

L I S T VI.

390.

Powracając do siebie przejeżdżałem
około drukarni i znalazłem koło niey
mnóstwo wielkie ludzi; rozdawano tam
iakiem się dowiedział, warunki Kapitula-
cyi: lecz nakład cały już wyszedł, i wię-
cey niemożem się nauczyć.

390.

Nie były to warunki kapitulacyi
które rozdawano wczoray, lecz obwie-
szczenie burmistrzow którzy ostrzegali
mieszczan że wszystko pozwolono Xią-
żęciu i napominali ich do użycia tyle
gorliwości w utrzymaniu porządku w

mieście, ile oney okazali w bronieniu
go. Z tym wszystkim także zrozumia-
na gorliwość wystawiła mieszkańców
Amsterdamu nie tylko na utracenie
znaczney części Magazynow, ale nawet
na niedostatek wody fiodkiey przez
długi bardzo czas. Jeden z wodzow
towarzystw mieyskich poszedł na czele
kilku szaleńcow zrywać groble które
strzegą od morza. Wcześniej dowie-
dziano się o tym, i huzarowie Salma
rozpędzili ich.

990.

Przepędzono te ośm dni na uspokai-
aniu mieszczan na składaniu nowych
urzędników, i przywracania dawnych:
i dziś rano Prusacy opanowali bramę
Leydeyską z okrzykiem całego pospół-
stwa. Lękano się rabunkow; lecz nie

było ich, i wszystko odprawio się spokojnie.

10. Października w Amsterdamie.

Dziś rano krzyk niezmierny pociągnął mię do okna. Widziałem pospólstwo pchające się do naszej ulicy, i Kupców towary swe chowających; lecz co zrazu wzięto za bunt, było tylko radością, i wszyscy się uspokoili. Obwołano pozwolenie noszenia albo nienoszenia koloru Oranii iak się komu podoba, z karą śmierci na każdego któryby kogo z tey przyczyny napastował. Obwieszczenie to z niezmierną od ludu przyjęte było radością. Przekupki rzuciły swe sklepiki i wśród Ulicy tańcowały kontredanse, Żydzi dwoiako szczęśliwi, raz że widzieli przemagaącą stronę której tajemnie sprzyiali, drugi

gi raz, że drogo bardzo przedawać mogli kawałki wstążek wyli do ogłuszenia prawie, drażnicy, cieśle okrętowi, maytkowie i inni tego gatunku ludzie odpowiadali im w lepszo, podczas gdy patryoci pod bronią smutnie poglądali na chorągiew pomarańczową zatknietą na wystawie Ratuszu.

Jedliśmy obiad w domu iednym, naprzeciw Burmistrza Hoft. Strzeżony był przez Chorągiew mieyską, która trzykroć przymuszoną już była dać ognia do Pospólstwa: stało się to wszystko nimeśmy się zgromadzili, lecz gdyśmy byli ustołu dano znać iednemu z zaproszonych, że człowiek z jego chorągwi zabitym został przez ludzi z chorągwi drugiego jegomości wraz z nami obiadaującego. Zabijacze przyszli po-

chwili usprawiedliwiać się i dowodzić, że cała wina była z strony zabitego. Było w różnych mieyscach wiele innych zabójstw, i powszechnie rozumieją, że noc będzie bardzo burzliwa. Ztym wszystkim we dwie godziny po zachodzie słońca przebiegłem miasto, i zdałomi się wszystko dosyć spokojne, wyiawszy Katbarg gdzie znalazłem dwa hufce ciągnące z chorągwiami, lecz zdałomi się, że to byli piliacy, którzy w wielkiej liczbie biegają po ulicy, nie miano bowiem ostrożności karczem pozamykać.

11. w Amsterdamie.

Okrutna była rombanina szczególnie w części miasta, gdzie mieszkają żydzi, ale łupieństw żadnych; lecz i jedno i drugie nastompiły po rewolucyi w większej części miast Zelandyi i Fry-

zyi. Dzisiaj wszystko jest spokojne. Xiążę Brunświcki pisał do mieszczan Amsterdamskich „zlecenie mi dane dokończy się w tenże sam moment kiedy się poddacie, Ja im toż samo powiadam i wyjeżdżam do Hagi. Zamiaść zbuntowanych Urzędników uśmierzaających niepomiarowane pospólstwo, uyrzędwor tryumfujący, Ministrow, Kawalerow, i Oficerow, widzieć ich będę, ale pisać przestane. Dziennik ten poświęcony naydzielniejszy wolności uśłotwaniom stał się tylko doniesieniem ostatnich skonania jey momentow, zniknęła z okręgu ziemskiego. Holendrzy byli ludem wolnym, dziś nim być przestali. Anglicy bowiem są tylko narodem Konstytucyiny. Amerykanie dadzą sobie protektora. Szwajcarowie są poddanemi monarchow, którzy

L ij

mądrością i wstrzemięzliwością swoją
 w szczęśliwym utrzymują ich omamie-
 niu; głupie zaś pastuchy małych kanto-
 now i wspomnienia niewarci. Lecz
 jeżeli w tym wieku filozofii ferca spo-
 koynemi uśmierzone roskoszami, nie-
 zdają się już być godnemi, służyć za
 Ołtarze temu bóstwu, które w Rzymie
 i Grecyi tyle czyniło cudów, gdy gwo-
 lił czci pełney, fanatyzmu i krwi rozla-
 nia, ~~opinia ludzka~~ zdaie się brać swe
 miejsce i też same ziednywać skutki; to
 jest wolność osobistą i ten gatunek ró-
 wności, który sprawia, że każdy jest
 czymści, i czuie godność iestestwa swe-
 go. Opinia niewywraca tronów, lecz
 stopnie Jch tak osłabia, że żądza wynie-
 sienia się nań, nie jest już nawet pobud-
 ką do zbrodni, których przez tyle
 czasów była wymówką.

Jakem to skończył pisać, Polacy wol-
 ność swą odzyskali. Nauczani w
 szkole nieszczęścia, bodayby umieli
 zachować wolność, ten dar tak drogi!
 ten dar nad który Człowiek nie wyż-
 szego niewidząc dla siebie sam staie się
 tym wszystkim czym tylko stać się mo-
 że: bodayby mówię rozciągneli tę wol-
 ność, aż do ostatniego w Rzeczypospo-
 litey człowieka. Wiem ja, i rzeczą
 jest konieczną, żeby o tym Cudzoziem-
 cy wiedzieli, że podobny zamiar wiel-
 kie ma trudności i że człowiek z niewo-
 li do wolności raptownie przyść nie
 może: doświadczenie bowiem uczy, że
 chłopci polscy niechcieli robić, skoro
 ich nieprzymuszano do pracy: zapomi-
 nając o przyszłym niedostatku, iak
 dzieci ludzie, którzy z rana przedają
 swą pościel, a w wieczor płaczą, że nie-

maią na czym spać. Ztym wszystkim
dziedziec ziemiański tym sposobem
mógłby mówić do swych chłopów ieże-
liby zaś to było nad ich pojęcie, niech
go zachowa dla siebie, i niech mu się
stanie postępowania jego prawidłem.
„ Moi przyjaciele Ziemia na
„ której mieszkacie nie jest waszą; jest
„ ona nie sprzecznie moją, gdyż pra-
„ wa nasze polityczne stanowią, że
„ szlachta tylko posiadać je może. Wa-
„ runki pod któremi pozwoliłem wam
„ mieszkać na niej, są że trzy dni w
„ tygodniu pracować będziecie dla
„ mnie, drugie zaś trzy dni przymuszę
„ was, że będziecie musieli pracować dla
„ siebie: lecz niczym niezbite prawa
„ natury, dały wam własność waszey
„ osoby, ieżeli więc te warunki nie są
„ wam dogodne, możecie pójść gdzie

„ się wam podoba przedawczy w przód
„ ieżeli się to wam zda waszą chałupę,
„ i rolnicze wasze narzędzia.

Rezonowanie to zdaie się mieć dość
wielką moc logiczną i od naymniey
przenikłych zrozumianym być może;
gdyby kiedykolwiek zyskać mogło ró-
wną moc prawa, skutkiem iego byłoby
ustanowienie między panami emulacyi
ludzkości, któraby bardziey podda-
nych ich przywiązała do roli, niż nay-
zbawiennieysze prawo. Niektórzy
może z przemysłnieyszych tych kmio-
tkow, udaliby się do miasteczek i po-
większyli liczbę mieszczan: oddalenia
się te nawet byłyby z korzyścią panow
ziemskich, existencya bowiem średnie-
go stanu który trawi, a nie uprawia
zyskowną być powinno rolnikom któ-
rzy więcey wyrabiaią niżeli strawić

mogą. Co do mieszczan miał wielkich
twierdzą za rzecz pewną, że Seym te-
razniejszy chce im pozwolić mieć swo-
ich reprezentantów, z głosem przy-
najmniey reprezentującym; to by ich
przywiązało do wspólney oyczyzny,
i prawodawcom którzyby to ustano-
wi wielką w całej Europie ziednałoby
chwałę: te jest bowiem powszechne
tey części świata żądanie, ażeby wi-
dzieć wszystkie klasy ludzi odbierające
od Kraiu korzyści, stosowne do poży-
tków które temu krajowi przynoszą, i
mające do rządu, stosowne do ich świa-
teł ucześnictwo.



